Biblioteka Miejska
Łódź
ul. Andrzeja 14
106

Wiciowa DROGA

DWUTYGODNIK ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 4 | ŁÓDŹ, 21 LIPCA 1946 R. | Rok I

DWA MOSTY

Most w Witkowicach

Jest w Polsce wieś Witkowice. Znacie tysiące jej podobnych. Ani duża, ani bogata, ani mądra. Zwyczajna. W poprzek przecina ją — latem rowek, a w czas roztopów rów pełen kłębiastej, mętnej wody, rozlewającej się płytko po wiejskiej rozjeżdżonej drodze, a wpadającej z bulgotem w głęboką gardziel rowu, wijącego się między polami i płynącego do jakiejś tam rzeki. W tym czasie ciężko było przejść tamtędy. Kładka niby leżała na wierzchu, ale strach było przechodzić. Nieraz zresztą przez swowolę wyrostki ściągały deskę na jedną stronę i śmiały się z ukrycia, gdy przechodzień zdejmował obuwie, uginał kiecki, czy portek i brodził przez lodowatą wodę. Chłop jest twardy, ale na zdrowie na pewno mu to nie wyszło. Łatwo było tym, którzy końmi mogli sobie wyjechać, ale to przecież nie mogli być chłopi. Dziedzic, ksiądz to tak, ale chłop pojedzie „z letkim wozem" gdzieś tam na koniec wsi? Śmiechu warte.

Zdarzały się w tym rowie różne drobne nieszczęścia. Pomrukiwali niektórzy, żeby tam mostek jaki założyć, ale nie było pierwszego, który by tę sprawę napoczął, uparł się przy niej i gromadę namówił. Ludzie kiwali głowami, klęli rów, moczyli się od spodu i tak sobie żyli.

Wreszcie stało się.

W marcu, w czas roztopów wracał z Zawad ze sklepu Bury Janek. Miał z dziewięć lat. Zacinał wtedy deszcz. Zgrabiałymi rączynami chował pod pachą z pół kilo soli — „gospodarski" sprawunek — żeby na deszczu nie rozmiękła. Śliski mrok przypadł już do ziemi. Ponuro było i pusto... I wtedy właśnie Bury Janek poślizgnął się na mokrej desce i przepadł. Znaleźli go nazajutrz dwa kilometry stąd zaplątanego w krzaki olszyn.

Matka-biedota zakamieniała w boleści. Nic nie pomagały słowa pocieszenia. W sercach ludzi z Witkowic było wtedy ponuro i straszno, bo Janka wszyscy bardzo lubili, bo to grzeczny i cichy był i dar do skrzypiec miał nie byle jaki... Rozżłościli się ludzie na siebie, pogadali, pokrzyczeli i... na żniwa most był gotów. Ludzie się cieszyli, każdy na mostku przystawał, tupnął, jakby chciał tym popieścić swoją robotę. Jeden tylko dziedzic wszystkich zirytował. Nie należał on niby do tej wsi, bo przecież miał swoją własną, ale jeździł często-gęsto tędy i powinien się był z robotą dołożyć, a nie chciał. Michała Golisa, który w imieniu gromady go zaczepił, sklął i na odjezdnym krzyknął drwiąco: — „A może wam się we wsi i organizacji jakiej już zachciewa?

— Zachciewo się, zachciewo — odparł machinalnie Golis, nie wiedząc, że stał się mimowoli prorokiem, bo tego jeszcze roku założyła gromada spółkę wodną, celem zmeliorowania pól, potem kolejno szły: Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży, Spółdzielnia, Dom Ludowy, dzieciniec, piekarnia, później doprowadzono z linii wysokiego napięcia elektryczność, a obecnie stawiają się honornie i organizują... ośrodek zdrowia.

CO WAŻNE?

Co w zdarzeniach tej wsi jest ważne? Czy śmierć Janka Burego, który odegrał we wsi rolę pękniętej struny, czy zgoda w chwili budowania mostka, czy obecna świadomość społeczna tej gromady, czy jeszcze coś innego?

Wydaje mi się, że gdyby nie Bury Janek, nie byłoby chyba zgody w budowaniu mostka. Gdyby nie zgoda w sprawie mostka, nie byłoby nagłej zgody we wspólnym zmeliorowaniu pól. Gdyby nie umiejętność zespołowego działania spółki wodnej — nie byłoby później spółdzielni, koła młodzieży, domu ludowego, elektryczności, ośrodka zdrowia, porządnej szkoły i Bóg wie czego tam jeszcze więcej. I nie wiadomo, co w tym jest najważniejsze — myślę, że wszystko jednakowe ma znaczenie — i to co było, i to co jest, i to co w Witkowicach dopiero będzie.

HISTORYCZNY MOST, A PKWN.

Most, ów most na rowie w Witkowicach, jest szczęśliwym mostem. Zjednoczył ludzi i przebudował zupełnie wieś. Faktycznie to już zdezelował się i zastąpiony został nowym — kamiennym. Ale w historii Witkowic nikt go nie wymaże. Ani jego przyjaciel — Golis, ani wróg — Sobocki dziedzic.

Historia z tym mostem i Witkowicami jest tak charakterystyczna, że możnaby ją rozszerzyć na całą Polskę.

Weźmy sobie zatem i zróbmy Witkowice Polską. Takim sobie zwyczajnym państwem, jak zwyczajną wsią były początkowo Witkowice. Państwem ani dużym, ani bogatym, ani specjalnie mądrym. Ot tak, jak było u nas przed wojną. W tej Polsce są ludzie tacy, jak i w Witkowicach. Są Michały Golisy — ludzie dążący do budowy rzeczy nowych, jest cała gromada ludzi, która tkwi w starych nawykach i, tak jak Witkowiacy moczyli się w brudnej lodowatej wodzie, tak oni przyzwyczaili się do oszukaństw, do wyzysku, do pokory, do zależności od innych. Krzywią się czasem, ale szargają się w tym błocku nadal.

Szczególne miejsce w tej Witkowickiej Polsce zajmują „Soboccy dziedzice". Jest ich dużo i rządzić umieją i ludźmi i brudną wodą, która na ich rozkaz płynie w określonym kierunku. Oni są mądrzy. Oni są świadomi.

I tak sobie płynęło to życie...

Aż nagle stało się. Wybuchła wojna. Przyszła ciężka okupacja i konspiracyjna walka. Ludzie się wzdrygnęli, jak wtedy w Witkowicach po śmierci Janka Burego. Sypnęli się hurmem naprawiać złe rzeczy. Jedni robili to, inni tamto. O zgodę było naturalnie trudniej niż w Witkowicach, ale akcja polepszenia doli tej biednej Polsce trwała.

Powstał właśnie w tym czasie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Powstał wtedy, kiedy walka z hitlerowskimi Niemcami przewaliła się wschodnim frontem na ziemie polskie, kiedy wkroczyły do nas z emigracji zielone rogatywki z orzełkami, kiedy nieomal cały nasz naród krwawił się w walce, wtedy powstał problem urządzenia Kraju, problem [illegible]noznaczny budowie mostu i późniejszemu organizowaniu Witkowic.

JAK NA TO SPOJRZEĆ?

Jaką rolę mają w tym procesie odegrać Wici? Czy rolę biernej gromady, czy Golisa, czy też może dziedzica?

Biernymi nie byliśmy nigdy, bo jeszcze przed wojną sadzano nas po więzieniach i wyklinano z ambon, a w czasie wojny stworzyliśmy Chłopskie Bataliony. Dziedzica rola? — śmiechu warte... Myślę, że przypadnie nam w udziale rola Michała Golisa. Stajemy na stanowisku budowy nowych rzeczy, nowych zdarzeń. Dawno przed wojną mówiliśmy o równości społecznej, o wywłaszczeniu obszarników, o rozparcelowaniu kościelnej ziemi t. zw. „dóbr martwej ręki", o zabraniu kapitalistom fabryk i to bez odszkodowania, traktując je narówni z obszarniczą ziemią, o sprawiedliwy podział dóbr kulturalnych, o słuszne szkolnictwo, o prawo równości społecznej...

...Dawno przed wojną biliśmy się o ten symboliczny most w Witkowicach, o dalsze przemiany w tej wsi...

POLITYCY PALĄ MOSTY

PKWN ogłosił manifest. Zabiera się dziedzicom ziemię, kapitalistom fabryki i robi się to co leżało do zrealizowania w programie ZMWRP „Wici". Zostawiono coprawda w spokoju dobra martwej ręki, za fabryki płaci się odszkodowania, reformę rolną przeprowadzono zbyt pośpiesznie i pobieżnie (stąd wynikają pewne błędy i często niezadowolenie wśród chłopów), nie mniej stwierdzić należy, że Manifest ogłasza wiele naszych wiciowych zamierzeń i dążeń. Tworzy się nowa Polska, tak jak szykowano kiedyś nowe Witkowice. Różnica polega tylko na tym, że łatwiej jest zaprowadzić nowość w mniejszej grupie, niż w wielkiej — w społeczeństwie. Działanie „Sobockich dziedziców" jest tu i sprytniejsze i skuteczniejsze. Konspirują oni i chętnie ubierają się w maskę Golisów, kręcą, chytrzą, kombinują.

Jaki wynik?

Oto taki, że budowa mostu postępuje opieszale. Że ci, którzy rozpoczęli realizację reform, zaczynają się coraz bardziej różnić między sobą. A „dziedzice Soboccy" uwijają się w tej scenie i śmieją się cichaczem i śmieją się... Bo o to im przecie szło. O to, żeby pokłócić budujących, to wtedy nie będzie mostu, a jak nie będzie mostu, to nie będzie dalszych zdarzeń budzących wieś. Szło im o to w tej Witkowickiej Polsce, żeby pokłócić polityków i nie dopuścić do uznania pierwszych reform, reform, któreby musiały w następstwie sprowadzić inne i w wyniku nie pozostawić miejsca tym właśnie dziedzicom.

Zdarzają się kłótnie, w których uczestniczą i ci, którzy zgodzili się na reformy proponowane przez PKWN, gdyż na zasadzie uznania działalności PKWN powstał Rząd Jedności Narodowej. Sprzeczka nie jest zasadnicza, gdyż nie chodzi w niej o istotę rzeczy, o istnienie mostu — reform, bo to nie ulega wątpliwości, ale chodzi tu o kształt, o materiał, o miejsce przy budowie tego symbolicznego mostu. Moment jest jednak niebezpieczny, gdyż może nastąpić to, co zawsze w takich wypadkach następuje — mianowicie obniżenie moralności, która i tak w straszny wprost sposób ucierpiała w czasie wojny. Metody budowy owego wielkiego w Polsce dzieła mogą stracić czystość i świętość. Nastąpić może rozkład, a ktoś w tym czasie przy nadarzającej się okazji może podrzucić ogień i most pójdzie z dymem.

KTO NA TYM TRACI?

Witkowice-Polska może pozostać bez mostu. „Sobocki dziedzic" znowu będzie szydził z Golisa, kłębowisko wodne stanie się bajorem, które skisłą atmosferą wytruć może niebawem wszystkich Golisów.

Dyzma Gałaj.

GOSPODARKA NA ZACHODZIE

Różne są na świecie kraje i narody, którym los zdarzył sąsiadować ze sobą. Nam fatalny los przypadł sąsiadować od zachodu z Niemcami.

Już drugi raz za pamięci nawet niestarego człowieka cały świat przekonał się, że to nie zwyczajne uprzedzenie sąsiedzkie nie pozwala nam żyć zgodnie z Niemcami, lecz że to jest naród wśród narodów wybrany w zamiłowaniu do wojen, zbrodni i śmierci. Teraz nauka geografii i historii wszystkim dzieciom na świecie jest jasna, że przed takimi zbrodniarzami

musiały szczepy słowiańskie usuwać się ze swych ziem na wschód, albo musiały wyginąć.

Wróciliśmy na nasze słowiańskie ziemie i na północy znowu mocną stopą stanęliśmy nad morzem Bałtyckim, na zachodzie ustaliliśmy granice na Odrze i Nysie. Ziemie te, które do roku 1939 do nas nie należały, są dla nas nieznane. Nie znamy ich wartości, nie zdajemy sobie sprawy, jakie bogactwa stnowią te ziemie. A przecież wystarczy tylko pamiętać, że Ziemie Odzyskane są warte trzy razy tyle co ziemie wschodnie z Wilnem, Lwowem i zagłębiem naftowym razem wzięte. Wprawdzie wychowani na romantyźmie staro-szlacheckim jesteśmy jako naród zaniedbani w sprawach gospodarczych, ale okazuje się, że nie święci garnki lepią. Okazuje się przecież, że jesteśmy narodem zdolnym i z bujania po obłokach potrafimy zejść na ziemię. Zwłaszcza chłop polski, zaprawiony od wieków do tej przyziemnej rzeczywistości, łatwiej, niż reszta narodu polskiego potrafi w sprawach gospodarczych znaleźć dla siebie właściwą rolę i pracę.

Już nie będę powtarzał oklepanych prawie haseł o tym, że chłop polski zaorze Ziemie Odzyskane. Bo, naprawdę, zaorał je i obsiał w większej ilości, niż to uczeni ekonomiści i statystycy obliczyli, niż na to pozwalała ilość koni, pługów i ziarna siewnego. Tylko chłop w takich trudnych chwilach potrafi robić cuda. Sam nie zje i rodzinę ogłodzi, ale ziemię obsieje, „żeby przecie po tym starczyło i dla rządu, i dla ptaków, i dla siebie".

Faktem jest, że żniwa na Ziemiach Odzyskanych radują oczy ludzkie, zwłaszcza na Śląsku Dolnym urodzaje są piękne. Teraz już widać, że chłopi nie zawiedli nadziei, pokładanych w nich przez cały naród i jako osadnicy spisali się pierwszorzędnie.

Jeśli wydatna będzie pomoc Rządu i społeczeństwa w odbudowie wsi zniszczonych i w tworzeniu nowych osad chłopskich na ziemiach dworskich, to w krótkim czasie zagospodarowanie pięknych Ziem Zachodnich i północnej Mazurskiej będzie faktem dokonanym.

I dlatego akcję parcelacyjno - osadniczą, zainicjowaną przez Zarząd Główny ZMWRP „Wici", należy potraktować bardzo poważnie. Winniśmy gromadnie zasiedlić pofolwarczne ziemie na Zachodzie i to właśnie nie w innej tymczasem, a w spółdzielczej formie. Łatwiej nam przyjdzie zagospodarowanie tych obszarów i jednocześnie doświadczy się nowe metody gospodarowania. Sposób ten przewidziany jest na lat pięć, a później po zagospodarowaniu każdy z pracujących będzie mógł przejść na gospodarowanie indywidualne. Pomoc, jaką osadnikom udziela Rząd, pozwoli na właściwe gospodarowanie i rozwój rolnictwa.

Równolegle z odbudową rolnictwa na Ziemiach Odzyskanych postępuje odbudowa przemysłu. A przemysł ten był istotnie bardzo rozwinięty i wszechstronny. Od przemysłu rolnego zaczynając, a kończąc na ciężkim przemyśle, opartym na bogatych pokładach kopalń. Każde dziecko niedługo będzie u nas wiedzieć, że węgiel Dolno-Śląski łącznie z Zagłębiem Dąbrowsko - Śląskim stawia Polskę w rzędzie pierwszych węglowych państw w świecie. Dogodne położenie handlowe, bo w środku Europy, łatwy spław Odrą do morza Bałtyckiego, a tą drogą do Szwecji — wszystko to stwarza nam niezwykle korzystne możliwości rozwoju gospodarczego.

Trzeba pamiętać, że na Ziemiach Zachodnich mamy najlepszy przykład jakie korzyści ma rolnictwo przy zdrowym, a więc naturalnym przemyśle. Bo wiemy, że przemysł, nienaturalnie hodowany i rozwijany, jak u nas przed wojną, dla rolnictwa nie tylko nie przynosi istotnych korzyści, ale przeciwnie, jest dla niego obciążeniem. Na Ziemiach Odzyskanych, jak wiemy, rolnictwo było stawiane na pierwszym planie, bo wiemy, że Niemcy zawsze cierpieli na niedostatek produktów rolnych.

Przemysł rozwijał się samowolnie i tylko tam, gdzie miał ku temu warunki, a więc węgiel, rudę żelazną, czy inne kopaliny. Rozwinięte rolnictwo było pojemnym rynkiem zbytu dla przemysłu, który, nie troszcząc się o przewózkę swych wyrobów, na miejscu je sprzedawał. A dopiero nadwyżki produkcji wysyłał na dalsze rynki, a więc za granicę. Rolnictwo za to dostarczało chleba robotnikowi fabrycznemu. Dzięki takiej zgodzie zaczął kapitały wkładać i w przedsiębiorstwa, które bezpośrednio pracowały dla rolnictwa. Tak powstały wspaniałe elektrownie, browary, gorzelnie, cukrownie, młyny, suszarnie itp.

Obecnie wiele z tych przedsiębiorstw jest w gruzach, ale sporo ocalało, a i zniszczone, chociaż nie wszystkie, dadzą się odbudować. Jest bowiem tam dobrze również rozwinięty przemysł budowlany: cegielnie, cementownie, fabryki papy i tartaki. Lasy są w stanie nie zniszczonym, bo Niemcy wycinali drzewostan w krajach zajętych, a więc i w Polsce, a swoje lasy oszczędzali.

Widzimy więc, że nawet liczna rodzina chłopska osiedlona na Ziemiach Odzyskanych ma jasną przyszłość przed sobą. Z momentem dorastania młodzież może dowoli wybierać zawód, do którego ma zamiłowanie i nie będą wszyscy patrzeć na te zagony, które ich wyżywiły od dziecka.

Minęły jak zły sen te czasy, kiedy rodzina chłopska dusiła się na szczupłym zagonie, a dorastająca młodzież nie mogła sobie założyć rodziny. Teraz te możliwości są, tylko nie wszyscy jeszcze je widzą. Są jeszcze ludzie, który tak się zrośli ze swoją biedą, że boją się od niej oderwać. Opowieści o Ziemiach Zachodnich słuchają jak bajek o żelaznym wilku, który ich może zjeść. „Ba, przecie wojna będzie, to lepi siedzieć w swojej wsi".

Na wojnę się nie ma i tylko szaleńcy o niej marzą. Ludzie trzeźwi, ludzie rozsądni, myślą o tym, jak życie lepiej urządzić sobie i innym.

O tym trzeba myśleć.

Drzewiecki Br.

Odzyskane Ziemie czekają na WICI

W naszej świetlicy

H. SIENKIEWICZ

KRZYŻACY

(wyjątek)

W pierwszej chwili Czech nie mógł mu się dobrze przyjrzeć, gdyż błoniaste okna mało przepuszczały światła, a dzień był ciemny z powodu chmur, które zawaliły całkiem niebo i zapowiadały groźną nawałnicę. Ale gdy bystre jego oczy przywykły do mroku, zaledwie go poznał, tak jeszcze wychudł i wynędzniał. Olbrzymi mąż zmienił się w olbrzymiego kościeja. Twarz miał tak białą, że nie różniła się wiele od mlecznej barwy włosów i brody, a gdy, przechyliwszy się na poręcz krzesła, przymknął powieki, wydał się Hlawie po prostu trupem.

Przy krześle stał stół, a na nim krucyfiks, dzban z wodą i bochen czarnego chleba z utkwioną w nim misericordią, czyli groźnym nożem, którego rycerze używali do dobijania rannych. Innego pokarmu, prócz chleba i wody, od dawna Jurand nie używał. Za odzież służyła mu gruba włosiennica, przepasana powrósłem, którą nosił na gołym ciele. Tak od czasu powrotu ze szczycieńskiej niewoli żył możny i straszny niegdyś rycerz ze Spychowa.

Posłyszawszy wchodzących odsunął nogą oswojoną wilczycę, która ogrzewała mu bose stopy i podał się w tył. Wtedy to wydał się Czechowi jak umarły. Nastała chwila oczekiwania, spodziewano się bowiem, że uczyni jaki znak, aby kto zaczął mówić, ale on siedział nieruchomy, biały, spokojny, z otwartymi nieco ustami, jakoby istotnie pogrążon w wieczystym uśpieniu śmierci.

— Jest tu Hlawa — ozwała się wreszcie słodkim głosem Jagienka — chcecieli go wysłuchać?

Skinął głową na znak zgody, więc Czech rozpoczął po raz trzeci opowiadanie. Wspomniał po krótce o bitwach stoczonych z Niemcami pod Gotteswerder, opowiedział walkę z Arnoldem von Baden i odbicie Danusi, ale nie chcąc przydawać staremu męczennikowi boleści do dobrej nowiny i budzić w nim nowego niepokoju, zataił, że umysł Danusi pomieszał się przez długie dni okrutnej niedoli.

Natomiast, mając serce zawzięte przeciw Krzyżakom i pragnąc, aby Zygfryd jak najniemiłosierniej był pokaran, nie zataił umyślnie, że znaleźli ją przeleknioną, wynędzniałą, chorą, że znać było, że obchodzono się z nią po katowsku i że gdyby dłużej pozostała w tych strasznych rękach, byłaby uwiędła i zgasła tak właśnie, jak wiednie i ginie podeptane nogami kwiecie. Ponurej tej opowieści towarzyszył niemniej posępny pomruk zapowiadającej się burzy. Miedziane zwały chmur kłębiły się coraz potężniej nad Spychowem.

Jurand słuchał opowiadania bez jednego drgnienia i ruchu, tak, że obecnym zdawać się mogło, iż pogrążony jest we śnie. Słyszał jednak i rozumiał wszystko, bo gdy Hlawa zaczął mówić o niedoli Danusi, wówczas w pustych jamach oczu zebrały mu się dwie wielkie łzy i spłynęły mu po policzkach. Ze wszystkich ziemskich uczuć pozostało mu jeszcze jedno tylko: miłość do dziecka.

Z dawnych dni ...

Wydawało się, że wiosna 1940 roku jak nigdy piękna była. Po jesiennym szumie krzyżackich jastrzębi, po detonacji bomb lotniczych, po kanonadzie dział – po długiej zimie żałobnej — wiosna wstawała nieśmiało a spokojnie, jakby nie wierząc, czy wolno już jej się obudzić i rozwijać. Zdawała się koić ból i rozszarpane nerwy po strasznych przeżyciach ludzi, tak niegdyś przywykłych do spokojnego życia. Przynosiła coś innego jak corocznie. Było to jakby przebudzenie z koszmarnego snu, w którym niewiadomo czy wierzyć, czy nie.

Wiosenne roboty wołały i ludzie powoli, nie tyle z chęci, ile z nabytego przyzwyczajenia, jęli się swych corocznych zajęć. Ale złe wieści, jak poszum dalekiej burzy, poczęły docierać coraz natarczywiej do oszołomionych jeszcze uszu. W ślad za wieściami szły fakty. Szkaradę Niemcy wysiedlili, Grabowiec, potem inne wioski coraz bliżej nas leżące. I wszczął się popłoch. Na gwałt poczęto usuwać coś niecoś, chować. Noce spędzano po borach, po różnych schowkach. Ileż takich nocy przemęczyłem się na strychach gdzieś w niespodzianych chatkach, w polu lub lesie — żeby się nie dać złapać, bo nikt nie wiedział, dokąd oni tych wysiedleńców wywożą. Ale jakoś wszystko ucichło. Tak zszedł maj, czerwiec i żniwa zbliżały się szybkim krokiem. Trzeba było myśleć już o sprzęcie. „A może nie wysiedlą" — pocieszano się i każdy, czając się jeszcze, wracał do siebie.

I nagle, kiedy się tego najmniej spodziewano, stało się.

Pamiętam te chwile jak dziś. 13 lipca to było. Po cichej i ciepłym deszczem zroszonej nocy brzask ledwie powstawał, gdy przeczuciem jakimś zdjęty obudziłem się. Zza okna dochodził przytłumiony odgłos metalicznego szczęku i miarowy szurgot maszerującego wojska. Zerwałem się i iprzypadłem do okna. Tak, to szli żołnierze niemieccy w hełmach, wyposażeni bojowo. Coś mnie tkło. Zbudziłem rodziców. Nim zdążyliśmy się zorientować, że to na pewno wysiedlenie, już słychać było łomot kolbą we drzwi. Ojciec roztworzył. Brutalnym, butnym krokiem wszedł żołdak. Zajrzał do każdego kąta i nakazał krótko: „Ubierać się!" Drugi z karabinem w ręku stanął w drzwiach wejściowych. Nie było wątpliwości, było to wysiedlenie.

Potem sinawe jego usta poczęły się poruszać modlitwą. Na dworze rozległy sie pierwsze, dalekie jeszcze grzmoty i błyskawice jęły niekiedy rozświecać okna. On modlił się długo i znów łzy kapały mu na białą brodę. Aż wreszcie przestał i zapadło długie milczenie, które przedłużając się nad miarę, stało się na końcu uciążliwe dla obecnych, bo nie wiedzieli, co mają z sobą robić.

Na koniec stary Tolima, prawa Jurandowa ręka, towarzysz we wszystkich bitwach i główny stróż Spychowa, rzekł:

— Stoi przed wami, panie, ten piekielnik, ten wilkołak krzyżacki, który katował was i dziecko wasze: dajcie znak, co mam z nim uczynić i jako go pokarać?

Na te słowa przez oblicze Juranda przebiegły nagle promienie — i skinął, aby mu przywiedziono tuż więźnia.

Dwaj pachołkowie chwycili go w mgnieniu za barki i przywiedli przed starca, a ów wyciągnął rękę, przesunął naprzód dłoń po twarzy Zygfryda jakoby chciał go przypomnieć, lub wrazić w pamięć po raz ostatni jego rysy, następnie opuścił ją na piersi Krzyżaka, zmacał skrzyżowane na nich ramiona, dotknął powrozów, a przymknąwszy znów oczy, przechylił głowę.

Obecni mniemali, że się namyślał. Ale cokolwiek bądź czynił, nie trwało to długo, gdyż po chwili ocknął sie — i skierował dłoń w stronę bochenka chleba, w którym utkwiona była złowroga mizerykordia.

Wówczas Jagienka, Czech, nawet stary Tolima i wszyscy pachołkowie zatrzymali dech w piersiach. Kara była stokroć zasłużona, pomsta słuszna, jednakże na myśl, że ów na wpół żywy starzec będzie rzezał omackiem skrępowanego jeńca, wzdrygnęły sie w nich serca.

Ale on ująwszy w połowie nóż, wyciągnął wskazujący palec do końca ostrza, tak, aby mógł wiedzieć czego dotyka i począł przecinać sznury na ramionach Krzyżaka.

Zdumienie ogarnęło wszystkich, zrozumieli bowiem jego chęć — i oczom nie chcieli wierzyć. Tego jednak było im zanadto. Hlawa jął pierwszy szemrać, za nim Tolima, za tymi pachołkowie. Tylko ksiądz Kaleb począł pytać przerywanym przez niepohamowany płacz głosem:

— Bracie Jurandzie, czego chcecie? czy chcecie darować jeńca wolnością?

— Tak! — odpowiedział skinieniem głowy Jurand.

— Chcecie, by odszedł bez pomsty i kary?

— Tak!

Pomruk gniewu i oburzenia zwiększył się jeszcze, ale ksiądz Kaleb nie chcąc, by zmarniał tak niesłychany uczynek miłosierdzia, zwrócił się ku szemrzącym i zawołał:

— Kto się świętemu śmie sprzeciwić? Na kolana!

I klęknąwszy sam, począł mówić:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje...

I odmówił „Ojcze nasz" do końca. Przy słowach: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" oczy jego zwróciły się mimowoli na Juranda, którego oblicze jaśniało istotnie jakimś nadziemskim światłem.

A widok ów w połączeniu ze słowami modlitwy skruszył serca wszystkich obecnych, gdyż stary Tolima o zatwardziałej w ustawicznych bitwach duszy, przeżegnawszy się krzyżem świętym, objął następnie Jurandowe kolana i rzekł:

— Panie, jeśli się wasza wola ma spełnić, to trzeba jeńca do granicy odprowadzić.

— Tak! — skinął Jurand.

Coraz częstsze błyskawice rozświecały okna: burza była bliżej i bliżej.

(Przypomnijcie sobie fragment „Krzyżaków" z poprzedniego numeru „Wiciowej Drogi". Jurand dostaje się tam do niewoli krzyżackiej i zostaje straszliwie przez okrutnego krzyżaka — Zygfryda pokarany: wypalają mu oczy, obcinają język i prawą dłoń i wtedy z szyderstwem puszczają go na wolność. Po pewnym czasie Zygfryd, jak widzimy, dostaje się

Nie wiem czemu w tym momencie jakoś cały strach mnie odleciał i już zupełnie łatwo godziłem się z myślą, że jednak trzeba będzie opuścić rodzinny dom i udać się gdzieś, Bóg wie gdzie i na jak długo. A przecież rzucenie kogoś z jego własności dawniej nie mieściło mi się w głowie! Czy bezpośrednie zetknięcie się z tym faktem oszołomiło mnie, czy widok zbrojnych żołdaków z karabinami podziałał w jakiś tam psychiczny sposób, dość, że z całym spokojem zabrałem się do przyszykowania na drogę. Nim dzień się jasny zrobił, wszyscy byliśmy gotowi. I wtedy ojciec począł gderać do mnie: „A widzisz, mógłbyś uciekнąć, jak zaraz zobaczyłeś, a teraz pewnie zabiorą cię do Prus" — co mnie trochę rozzłościło i postanowiłem uciec, jak tylko nadarzy się okazja. Myśl ta coraz uporczywiej zaczęła mi chodzić po głowie. Nie zdając sobie sprawy po co, wyszedłem na podwórze. Poszedłem w stronę stodoły. Żołnierz z karabinem szedł za mną wszędzie gdzie się ruszyłem. Zrozumiałem, że wyrwać się i oszukać go nie łatwo. Zacząłem wtedy z nim rozmowę, udając, że na ochotnika chcę jechać do Prus. Starałem się być zupełnie wesołym, a jednocześnie uśpić nieco jego czujność.

Wreszcie moment. Jeden z żołnierzy posilał się pod płotem, zajęty całkowicie tą czynnością, jakby nic innego dla niego nie istniało na świecie. A drugi, nie wiem, czy zadumał się nad czymś, czy wysokie wierzby nad stodołą, gałązki płaczliwie zwieszające pobudziły jego wyobraźnię artystyczną, dość, że zapatrzony w nie zdawał się nie zwracać na nic uwagi. Powziąłem postanowienie. Serce poczęło mi bić szybciej, aż je ręką do piersi przycisnąłem i zdecydowałem się na krok.

Ruszyłem. Cicho przeszedłem za plecami zadumanego Niemca. Nie obejrzał się. Szedłem potem dalej niby spokojnie, ale coraz prędzej w kierunku zagrody sąsiada, która przylegała do naszej. Przeszedłem przez obalony płot, potem przez furtkę na podwórze. Żołnierzy tam nie było, bo gospodarz ten nie miał być wysiedlony. Stojąc we drzwiach spytałem sąsiadkę: „Niemiec nie idzie za mną?" Odpowiedziała: „Nie". Wtedy szybko przebiegłem przez sień na drugą stronę domu, gdzie zaraz za domem rosło żyto. Żytem dalej — chyląc̨ką — pobiegłem w kierunku łąki, leżącej a stodołami wsi, a stamtąd zamierzałem udać się do lasu. Już przechodziłem przez most, gdy zobaczyłem żołnierza, zmierzającego

w ręce Juranda, który oprócz wyżej wymienionych okrucieństw, nie zapomina ani na chwilę, że ukochana jego córka Danusia cierpiała straszną niemiecką niewolę.

Porównajcie postępek Niemców w stosunku do Juranda z poprzedniego fragmentu i uczynek Juranda w stosunku do Zygfryda.)

Redakcja.

BĘDZIE LEPIEJ

JEŻELI SAMI TEGO ZECHCEMY

Przed młodzieżą polską stoją szerokie zadania pracy w ruchu spółdzielczym. Kooperacja polska rozwija się i ogarnia w żywiołowym rozpędzie wciąż nowe dziedziny gospodarki polskiej.

A jednak — nie tylko gospodarka, nie tylko uzdrowienie ustroju ekonomicznego, lecz również przebudowa psychiki społecznej jest celem spółdzielczości.

Młodzież polska, a w szczególności młoda wieś stoi przed zagadnieniem pracy nad tworzeniem nowej Polski.

PRAWDZIWA DEMOKRACJA GOSPODARCZA

Potrafiliśmy walczyć o niepodległość, potrafimy zbudować prawdziwą suwerenność, opartą na mocnych podstawach demokracji gospodarczej.

Ruch i wykładnik społeczny demokracji gospodarczej — to spółdzielczość. Jest ona orężem mas pracujących, jest pomostem między wsią a miastem.

Gdy gospodarcze formy spółdzielcze obejmą cały handel — zniknie pasmo pośredników, którzy bogacili się kosztem rolnika i robotnika.

POMOST MIĘDZY WSIĄ A MIASTEM

Wiejska spółdzielnia będzie zaopatrywała miejską w produkty rolne i wszelkiego rodzaju artykuły spożywcze, otrzymując od niej po niższych niż dotąd cenach fabrykaty zakładów wytwórczych i przetwórczych.

Dochód z handlu zamiast bogacić przetwórcze jednostki wróci do kieszeni chłopa, który będzie mógł podnieść swą stopę życiową.

Bogactwo narodowe oparte na zamożności szerokich mas, stanie się podstawą siły Państwa i jego pełnej niepodległości, oraz otworzy drogę do rozwoju nauk, kultury i techniki.

JAK WZBOGACIŁA SIĘ ZAGRANICA

Najlepszym przykładem jest gospodarka angielska, francuska a nawet nowozelandzka. Wszędzie tam, gdzie konsumenci - spożywczy jednoczyli się w spółdzielnie, usuwając wyzyskiwacza kupca, gdzie rolnicy i hodowcy potrafili sami — wspólnie sprzedawać a nawet wysyłać zagranicę zboże, bydło, owoce, mięso — bogactwo wsi i ludności pracującej w miastach wzrastało szybko.

Młodzież wiciowa postawiła sobie za zadanie wyrugowanie ze wsi wszelkiego pośrednictwa. Sprzedajmy sami, sprzedajmy tylko spółdzielniom miejskim.

NA CO NIE POZWOLIMY

Nigdy nie pozwolimy, aby wyzyskiwano naszą gromadę, nie chcemy również, aby paskarze w miastach tuczyli się na krzywdzie i wyzysku robotnika lub inteligenta.

Przez spółdzielczość — do nowej, lepszej, zamożniejszej Polski. Stajemy do pracy. Zapisujemy się na członków spółdzielni, zachęcamy innych. Uważamy czy do naszych sklepów nie weszli ludzie nieuczciwi lub obojętni dla idei.

Chcemy, aby było lepiej. Zrobimy, że lepiej — będzie.

---

w moją stronę. Nie było rady, trzeba się wracać nie chcąc wleźć w jego ręce, a z drugiej strony czułem, że tam zauważono moją nieobecność i na pewno będzie mi ciepło. Ale trudno, może się wytłumaczę.

Wpadłem z powrotem na podwórko sąsiadki i tam mnie informują, że jestem szukany, radzą się schować. Nie namyślając się wbiegłem szybko pod szopę, a potem po drabinie na strych i zagrzebuję się pod strzechą w siano.

Nie myślę nic, nie wiem co będzie, nie wnikam w to czy mnie znajdą czy nie. Jedną tylko mam myśl — nie ruszać się stąd.

Jak długo leżałem nie zdaję sobie sprawy; zdawało mi się, że wieki, a podobno było to zaledwie 20 minut — gdy usłyszałem strzał, a potem wołania mojej matki: „Gieniek, gdzie jesteś!" Już miałem się odezwać, gdy do uszu mych doszedł bliski niemiecki szwargot. Nie! za skarby nie odezwę się...

Wołania ucichły... Potem słyszałem turkot odjeżdżających furmanek, potem cisza... Denerwująca niepewność, cisza... Wreszcie słyszę kroki po drabinie. Ktoś wchodził. Przyczaiłem się mocniej. Był to jednak sąsiad, który zapewnił mnie, że już wszyscy odjechali, a tylko po jednym żołnierzu w każdym gospodarstwie zostało. Są oni jednak tak śpiący, że nic z ich strony nie grozi. Pożywiwszy się przyniesionym przez sąsiada jedzeniem wydostałem się z dusznego strychu i — w pole!

Nareszcie!... Byłem wolny!...

Słońce się już dobrze z południa nachyliło, lekki wietrzyk przeciągał z zachodu, zboża szumiąco kłaniały się opuszczonymi ciężarem ziarna kłosami. Gdzieś pod niebem skowronek dzwonił swoją wieczną piosenkę. — Macierzanka na miedzy pachniała, pachniała..

O bajce, trzech napojach i perlonach

Siedziałem sobie w mroku wieczornym i dumałem o słowikach, które całym tłumem oblegają leszczyny i wiązy w pewnym ślicznym lesie i nakazują mi uciekać myślą z dusznych kamienic i ciasnych ulic miasta. Zawsze tęsknię za lasem i w obecnej fazie mojego życia jest to tęsknota nierealna, gdyż nie mogę wyjechać. Mimo to z uporem przebiegałem myślą po mchu, rysowałem znaki na korze brzozy i usiłowałem pod zeszłorocznymi liśćmi dębu znaleźć prawdziwego grzyba. Ten upór zastanowił mnie, a nierealność rozmarzenia skojarzyła mi się z czymś, co nas zachwyca i jest trudne jak szczęście. Wyszeptałem: Bajka... — i tak się zaczęło.

Bajka przywiodła mi na myśl niewspółmierność między marzeniami a rzeczywistością, co mózg przeniósł automatycznie na grunt borykań się z życiem. A, jako że życie miłośnika szerokich przestrzeni w mieście jest regulowane szczególnie przez takie drobnostki jak jedzenie, więc pomyślałm sobie, że zjeść dobrą kolację, to coś jak bajka. W tej zaś samej chwili zachciało mi się pić i natychmiast zauważyłem, że do picia mam tylko wodę, ale że czasem dają na przydział herbatę, kawę i, dla dzieci (więc nie dla mnie) kakao. Oto trzy napoje.

Stąd już łatwa droga do perlonów. Rozmyślania na temat napojów doprowadziły mnie do stwierdzenia faktu, że mimo zniszczeń wojennych ludzie żyją, a lwia część nawet nieźle ubiera się. Ubiór — to dziwna rzecz i zapewniam Was, że rzadko kiedy widywałem tyle dobrze ubranych kobiet, co teraz. A jako że eleganckie ubiory są osiągalne tylko dla handlujących (broń Boże dla marzących!), bo stanowią artykuł dalszej potrzeby, więc pomyślałem sobie o czymś, co jest drogie jak licho i zwie się podejrzliwie perlonami.

Oto temat, a jak się on przewinął przez myśli moje — opowiem.

* * *

Bajka jest to opowiadanie, które pobudza nas do nieco smutnego uśmiechu, które nie zasługuje w naszych oczach na temat do rozmyślań i które wreszcie podoba nam się ze względu na obecność w każdym z nas nikłej nadziei na szczęście. Bo bajka z reguły kończy się szczęśliwie i złe czarownice, zbóje, wilki oraz inne smoki giną marnie, aby królewny, rycerze, biedne dziewczęta i grzeczne dzieci mogły żyć długo i szczęśliwie. Nie sposób się obronić przed czarem pysznego ślubu, kończącego awantury między dumną królewną, a biednym poetą. Jest w tym coś z muzyki, która nie da się uchwycić, a cieszy duszę. Wszystko to nas odgradza na chwilę od często przykrej rzeczywistości, przyczem posiada wartość zachęty. Poza tym bajka, oprócz tego, że bawi i wzrusza, także i u c z y. To jest właśnie jej przewaga nad baśnią, która tylko bawi. Radzę sobie to rozróżnienie zapamiętać.

Przy okazji dobrze jest przypomnieć sobie, że od zarania dziejów świat lubi bajki i już przed Chrystusem znani byli bajkopisarze chińscy, arabscy i greccy. Żeby sobie nie nabijać głowy nazwiskami wystarczy pamiętać o Greku Ezopie, na którym wzorowali się sławni europejscy bajkopisarze jak La Fontaine (czyt. La Fąten z akcentem na ostatniej sylabie) — Francuz, Andersen — Duńczyk, Kryłow — Rosjanin, Grimm — Anglik i u nas Krasicki, Jachowicz, Lemański i inni. Należy dodać, że wszystkie Kopciuszki, Czerwone Kapturki, Ali-Baby i Madeje w dalszym ciągu chodzą po ziemi, tylko my ich nie dostrzegamy. Dzieje się to dlatego, że przyzwyczajenie i realizm stępiają w nas poczucie tego, co niespodziane, niezwykłe, graniczące z cudem. A jednak bajka nieraz staje się rzeczywistością i chociaż nie ma „zastosowania" praktycznego,

---

I było mi jakoś lekko, choć nie miałem już domu, choć los rodziców był mi nieznany. Czułem się, jak ów skowronek pod niebem zawieszony, jakby bliżej, jakby bezpośrednio pod okiem Stwórcy.

Jeszcze dwa miesiące prawie tułałem się w rodzinnych choć obcych już stronach, zanim ostatecznie zadecydowałem przejść do „Generalnej Guberniі", jak szwabskim wymysłem tę część Polski nazwano.

Miałem tu jeszcze trochę rzeczy, które trzeba było przenieść przez granicę (która leżała od mojej wsi w odległości około 4 km). Znajomy nauczyciel, co szmuglował, a jak się później dowiedziałem, przenosił prasę podziemną, obiecał mnie przeprawić przez granicę.

Podróż była, mimo swej niebezpiecznej strony, dość emocjonująca. Wyszliśmy (było nas pięciu) nocą. Idąc żytami, rowami, mijaliśmy jakieś drzewo w polu, jakieś rowy, wieś, gdzie stacjonowali granicznicy i znów pola, rowy i jakieś drzewa samotne i w kępach, aż doszliśmy do drugiej wsi i tu towarzysze oznajmili mi, że jesteśmy już na drugiej stronie. Dziwiłem sie ogromnie, bo nawet tej granicy nie widziałem.

Zostawiwszy rzeczy u przygodnych ludzi — wracałem, ale już dniem, po resztę. Nie udało mi się. Zostałem tuż po przekroczeniu granicy zatrzymany przez przyczajonego w życie granicznika. Szczęściem był to znajomy jeszcze z czasu, gdy zimą kwaterowali w naszej wsi. Poznał mnie i pyta po co idę. Grałem trochę na skrzypcach i on wiedział o tym. Prawię mu więc, że skrzypce zostawiłem. Uznał jednik, że nie trzeba mnie tam puszczać i kazał mi zawracać. „Ty tam nic ni mos" — powiada łamaną polszczyzną. Co było robić — wróciłem, ale w południe i tak udało mi się przedostać.

Następna podróż z resztą rzeczy poszła równie gładko jak za pierwszym razem. Z powrotem za to mieliśmy nielada przygodę. Przybywszy do „Guberniі" jeszcze przed północą, zamierzaliśmy wrócić natychmiast nocą. Było nas sześciu. Jeden z rowerem, co było naszym największym utrapieniem, bo rower od czasu do czasu szczękał po nierównym polu. Minęliśmy jednak szczęśliwie granicę, idąc jak duchy. Ciemno było, że choć oko wykol. Zaledwie majaczyły się postacie idących. Doszliśmy wreszcie do miejsca najbardziej, zdaniem moich kolegów, niebezpiecznego. Stały tam mendle z żytem, w których lu-

to przecież budzi w nas tęsknotę za czymś lepszym i cieszącym duszę zmęczonego człowieka.

Tak, tak — nie wszystko, co niezwykłe jest bajką. Chociażby taka sprawa trzech napojów. Czy wiecie np., że ojczyzną kawy nie jest, jak sobie wyobraża przeciętny mieszczuch, Brazylia, lecz Abisynia? Nie dosyć na tym, wyobraźcie sobie, pomysł picia kawy z cukrem przyszedł ludziom do głowy dosyć późno, a w każdym razie nie Abisyńczykom, którzy uważają, że kawa jest znakomita z... solą. Cóż Wy na to? Wy, którzy wiecie, że słodzona kawa to rarytas i którzy jesteście w możności na dodatek zaprawić ją mlekiem?

„Sprawa" herbaty jest również ciekawa. Podobno my, Europejczycy, nie wiemy co dobre. Ojczyzną herbaty jest wschodnia Azja i, wyobraźcie sobie, Chińczycy piją ją niesłodką, a biedni kulisy (robotnicy) uważają za luksus zafundowanie sobie cegiełki herbaty, zaprawionej krwią bydlęcą. To nie żarty! My tego nie robimy, bo nie chcemy naśladować Chińczyków, którzy mają b. brzydki zwyczaj zajadania się jaskółczymi gniazdami, czy nawet szczurami. Wspomnę tu jeszcze, że herbata jest narodowym napojem w Japonii i piciu jej towarzyszy specjalny, poważny ceremoniał. Trzeba dodać, że Japończycy piją herbatę gorącą jak ukrop, bezwzględnie niesłodzoną i... zieloną, to jest niesuszoną, jaka do nas dociera.

Kakao lubi klimat gorący i najwięcej produkuje go Ekwador (południowa Ameryka). Jest to ładnie kwitnące drzewo (kawa i herbata — krzewy), którego owoce posiadają ziarna o pięknym zapachu. Te ziarna wystarczy zemleć, aby otrzymać proszek, który europejczycy natychmiast zaprawili wodą i cukrem. Kakao przywieźli do Europy w początku XVI wieku konkwistadorzy (zdobywcy) hiszpańscy, którzy po zrabowaniu indyjskiego złota nie mieli już co wywozić. Przemyślność europejska nie długo wykombinowała z kakao czekoladę, którą się sporządza z proszku kakaowego (albo poprostu z masła kakaowego) tłuszczu, cukru, mleka i t. p. Wyobraźcie sobie jakie było wrażenie dziewczyny, która otrzymała pierwszą z wszystkich dziewcząt kawałek czekolady od wielbiciela.

Jeśli chodzi o płeć piękną, to mężczyzna jest stanowczo za mało wyrozumiały. To, że kobieta przeważnie lubi słodycze — mężczyzna jakoś znosi, ale stroje! Nie ma męża, który by z niepokojem nie przechodził w mieście obok wystaw sklepowych i nie odwracał uwagi żony od cudowności wystawowych. Jak wiecie jednak — wszystko na próżno, bo kobieta nie byłaby kobietą, gdyby nie chciała się ładnie ubrać.

W obecnym, powojennym świecie sprawa jest o tyle trudna, że wszystko jest drogie. Chociażby takie pończochy! Czy wiecie, że urzędnik miejski zarabia miesięcznie przeciętnie około 2 tysięcy złotych gotówką, to jest akurat tyle, ile wynosi pewien drobny wydatek na żonę. Ten drobny wydatek — to perlony.

Perlon jest to właściwie nazwa substancji, otrzymywanej przy suchej destylacji węgla. Sustancja ta,

---

bili czatować granicznicy. Sunęliśmy jak cienie, bojąc się nawet oddychać. Jeszcze sto metrów, jeszcze pięćdziesiąt, dwadzieścia... Jak na złość rower zagrzechotał, aż się echo rozległo. Za nami błysnęły latarki elektryczne. Rozległo się: „Halt! Halt!" a potem świst kuli i huk strzałów. Popadaliśmy, gdzie kto mógł na ziemię. Obok mnie biegiem przedudnili buciorami granicznicy. Było ich trzech. Czwarty z tyłu jeszcze, świecąc latarką szukał po rżysku. Światło jego latarki liznęło mnie z wierzchu, strumień światła popłynął dalej. Zauważy, czy nie zauważy! Lecz kroki zbliżały się. Już są tuż, tuż...

„A ty cholero" — słyszę nad sobą. Czuję kopnięcie w bok, więc wstaję z głupią, wystraszoną miną. Dostaję porządnie w twarz, poczem żołnierz świeci mi w oczy. „A to ty!" — Niemiec teraz uśmiecha się. Jest to ten sam, który mnie poprzednim razem złapał. „I po co ty idziesz nocą, szakrew"? — pyta mnie. „Boś tamtym razem w dzień mnie złapał" — odparłem mu już nieco pewniejszy siebie. „Ha" — śmieje się grubiańsko. Bierze mnie za ramię, „chodź" powiada. Idę z nim na komendę. Po drodze usiłuję mu wytłumaczyć, że jednak chce koniecznie swoje skrzypce przenieść. Udaje bardzo surowego, ale ja czuję, że źle nie będzie. Dochodzimy do budynku komendy. Czterech moich towarzyszy stoi już tam z granicznikami (piąty jakimś cudem zwiał) i tłumaczą się jak mogą. Puszczono ich, ale towar jaki posiadali zabrano. Zostałem sam z czterema szwabami. Nie bałem się, bo miałem nadzieję, że mnie puszczą tym bardziej, że nic u mnie nie znaleźli Chciałem jednak im koniecznie wmówić, by puszczono mnie do „Rzeszy". Nie zważali na mnie, ale coś zawzięcie szwargotali między sobą, przy czym mój protektor coś im chciał przetłumaczyć. Domyślałem się, że chodziło o mnie.

Tymczasem ściemniło się jeszcze bardziej i zaczął mżyć drobny deszcz. Byłem cienko ubrany i poczułem po sobie dreszcz zimna. Schowałem się tedy za jednego ze szwabów, chroniąc się od wiatru i deszczu. Mój protektor zauważył to. Pomacał mnie po rękawie i widząc, że oprócz cienkiej bluzki nic nie mam na sobie, powiada: „No chodź, nie pójdziesz tam, musisz iść nazad". Próbuję oponować, ale słyszę: „Cicho! uciekaj, a jak jeszcze roz cie złapiewa, to pojedziesz na Plock, rozumiesz!" Kiwnąłem głową i mruknąwsy coś w rodzaju „danke ser" ruszyłem w stronę „Gubernii". Niemcy szli za mną wolno, coś szwargocąc. Oddaliwszy się nieco od nich przykucnąłem i zauważyłem, że skręcili w lewo. W tedy ja jeszcze trochę naprzód i w prawo i wio! z powrotem do Rzeszy. Nim zorze zaczęły świtać, byłem już na miejscu.

Wtedy ja jeszcze trochę naprzód i w prawo i wio! strony. Odtąd miałem prowadzić życie wysiedleńca, aż do wyzwolenia. Płynęło mi ono prawie monotonnie. Jedyną emocją była praca konspiracyjna.

(c. d. n.)

Ziarek Eugeniusz

(Autor jest słuchaczem korespondencyjnych kursów gimnazjalnych ZMW RP „Wici" ze wsi Sielce, p. Gostynin. Powyższy obrazek przysłał jako wypracowanie z języka polskiego).

upłynniona specjalnymi środkami chemicznymi, wstrzykiwana jest w cieniutkie rureczki i po zastygnięciu tworzy nić, mocniejszą 12 razy od jedwabiu naturalnego i odznaczająca się znaczną rozciągliwością. Odporna jest również na zmiany klimatyczne, a największą jej zaletę stanowi niezwykła wytrzymałość na tarcie. W doświadczeniach nie ulegała zmianie przy potarciu jej 75 tysięcy razy. Z nici takiej łatwo już było otrzymać tkaninę, potrzebną zwłaszcza w przemyśle wojennym (spadochrony). Oczywiście, chytrzy fabrykanci wykombinowali słusznie, że z takiej nici byłyby niesłychanie mocne pończochy. W ten sposób powstały wieczne pończochy — perlony.

Naszym miłym czytelniczkom powiem na ucho, że w Polsce, na Dolnym Śląsku już została uruchomiona fabryka perlonu. Perlon jest wynalazkiem niemieckim, ale tego samego dokonali Amerykanie (u nich nazywa się to nil) i podobno Rosjanie. Po ustąpieniu ze Śląska Niemcy zniszczyli fabryki, ale nasi inżynierowie potrafili zrekonstruować maszyny i natrafili na tajemnicę produkcji perlonu. Obecnie produkuje się podobno około 4 kg perlonu dziennie (Niemcy — 50), a jeśli macie czas to policzcie ile z tego byłoby pończoch, skoro jedna para waży od 30—40 gramów.

Ale nie mówcie o tym nikomu!

Hajot.

Humor

Rozprawie sądowej przewodniczy zezujący w prawo sędzia. Zeznają trzej świadkowie. Sędzia, oderwawszy oczy od akt, spogląda na świadków, siedzących obok siebie i pyta pierwszego o nazwisko. Na to drugi:

Rafał Kalina.

Sędzia: — Ja się pana nie pytam.

Na to trzeci: — Przecież ja nic nie mówię.

Idzie do nieba.

Władek jest znany z dwóch cech. Pierwsza, że jest wesoły, a druga, że mu brak co najmniej piętnastu zębów. W związku z tym powiada kiedyś do kolegi:

— Wiesz co Wacek? Pan Bóg to mnie nie może skarać piekłem.

— A to dlaczego?

— Bo czym bym w piekle zgrzytał?

Rozrywki umysłowe

Próbka inteligencji

Jest to gra, znana zapewne większości Czytelników. Polega ona na układaniu wyrazów z liter innego, zwykle dłuższego, wyrazu. W dzisiejszych Rozrywkach Umysłowych wprowadzamy pewną nowość, a mianowicie zamiast używać w grze jednego wyrazu, należy posługiwać się dwoma. Wyrazy te, to nazwy kwiatów:

1. Chaber, 2. kaczeniec, 3. lilia, 4. maciejka, 5. nenufar, 6. powój, 7. stokrotka.

Biorąc po dwie nazwy kwiatów (według podanego niżej zestawienia) utworzyć 8 wyrazów o podanym znaczeniu. Nazwy kwiatów zastępujemy numeracją, jak wyżej.

Przykłady:

1+4 — niezwykłe opowiadanie, czyli: chaber + maciejka — bajka.

1+7 — napój, czyli: chaber+stokrotka — herbata

Znaczenie wyrazów:

1) 1+2 — Broń wojskowa
2) 1+3 — Codzienny artykuł spożywczy
3) 1+7 — Zespół cech zamiennych, cechy istotne
4) 2+3 — Zjawisko niepożądane w 2)
5) 2+7 — Pospolity wąż leśny
6) 4+5 — Państwo w Europie
7) 4+5 — Zasłona na okno
8) 6+7 — Miasto nad Wisłą

Łamigłówka sylabowa

Z podanych niżej sylab utworzyć wyrazy, z których wziąć po dwie pierwsze litery, dodać po kolei i odczytać rozwiązanie. Tam, gdzie ma być samogłoska i spółgłoska, trzeba z konieczności wziąć jedną literę.

Sylaby: ar, bo, czo, ć, gęś, i, i, la, la, le, ło ma, sław, sta, sze, ta, wan, zem, zo, że, żnin.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Poznańskim
2. Męskie imię rosyjskie
3. Samogłoska
4. Broń wojenna
5. Zły odwet
6. Przywódca buntu chłopskiego
7. Część głowy
8. Ptak (odrzucić pierwszą literę)
9. Spółgłoska
10. Imię męskie
11. Metal pospolity.

Nasi poeci i pisarze

JAZDA CHŁOPY

Jazda chłopy, do roboty!
Wiązać w snopy, znosić w kopy,
Niech robotę znać!...
Boć trza przecie to, co sielim,
Co urosło i co zżelim,
Do swych stodół brać!...
Jazda, z życiem, żwawo, żwawo!
Puszczać cepy w lewo, w prawo,
Tak jak kogo stać!..
Boć w robocie życie bije,
Przez robotę chłop odżyje;
Chłop ją musi brać!...

Henryk Jakóbczyk

SOWA

Noc rysowana węglem — drżą gwiazdy jak dżet
i ziemia śle westchnienia z ust z czarnego pluszu.
Śniły smukłe dziewczęta, ziewał w zieni kret
i sowa zahuczała koło lisich uszu.

Czarnoksięsko dostojny wąż, czarny wróż lasu
pochylił się ku piersiom mchów, ku rojom ciem,—
słowik ciszę posrebrzył swym smyczkiem z atłasu,
więc sowa rzekła: — Szkoda mi nocy na sen.

Józef Mozga

TRZĘSAWISKO

Zalała sina topiel jasne źrenice dni —
przesiąkła w głębię serca, co o miłości śni.

Chyboce bure bagno ludzkie żywoty w krąg —
czas krwawy czarną cieczą w skorupę ziemską wsiąkł

Pasmami ciągną myśli na skrzydłach sinych mgieł
obsiadły martwy popiół spalonych dawno dzieł.

Przegniły zaduch krąży wokół cudownych snów —
obłędny taniec śmierci igra nad świetem znów.

Syczący bulgot słychać, zieje zawiści ciecz —
niebieskie kałuż ślepia pragną cynizmem siec.

W bezdennym trzęsawisku moce piekielne tkwią —
ścierwem się ludzkim karmią, ludzką się poją krwią.

Migają błędne ognie w ciemną, oślepłą moc —
zwołują ludzkie duchy w tajną zaklętą moc.

Bulgoce trzęsawisko, boć życie w głębi gra —
szatańskie moce zmoże miłość co wiecznie trwa.

Juliusz Wirski

HUŚTAWKA

(Małym wiejskim Basiom)

Była deska na pniaku,
a miała dwa końce; —
Na jednym siadła Basia w wianuszeczku z maków,
na drugim siadło roześmiane słońce!

I zaczęli się huśtać do góry i na dół,
a śmiali się ludzie, a śmiali!—a jak, zaraz powiem.
Basia słońcem się śmiała i polem i sadem,
a słoneczko Basiunią ,miedzą i sitowiem!

WICI—SZKOŁY—SAMOKSZTAŁCENIE

WICIARZ AKADEMIK

NADESZŁY WAKACJE

Przed nami okres blisko trzech miesięcy. Wypada zastanowić się, jak należy spędzić ten okres z największym pożytkiem dla siebie a przede wszystkim dla naszej Wiciowej Idei. Idziemy na wieś bogatsi o roczne doświadczenie w pracy wiciowej, bogatsi w zasób zdobytej wiedzy, i to musimy wykorzystać.

Przed wojną było nas o wiele mniej niż dzisiaj — nas wiejskiej młodzieży studiującej i ze smutkiem musimy stwierdzić, że rola studenta-chłopa na wakacjach ograniczała się do wizyt u nauczyciela czy księdza w celu rozegrania partyjki brydgea, czy uczestniczenia we wszystkich zabawach w najbliższym miasteczku, gdyż student na wsi nie miał „z kim żyć". Nieliczna grupka była tych, co inaczej pojmowali swe obowiązki wakacyjne, co z zapałem oddawali się pracy społecznej w swej gromadzie.

Dziś wakacje nasze musimy pojmować inaczej, nie jako okres bezczynności i zupełnej ignorancji życia naszych ojców i braci. Na nas akademikach wiciarzach ciąży dziś obowiązek oddania się pracy dla gromady chłopskiej; dla idei Ruchu Ludowego, by nadrobić to, co utraciliśmy skutkiem niedbalstwa naszych kolegów poprzedników. Nam nie wolno więcej traktować swej rodzinnej strzechy jako miejsca skąd otrzymuje się ciężko przez ojca zapracowane pieniądze. Musimy dziś pokazać, iż mimo życia w innym środowisku, duszą jesteśmy zawsze przy swych najbliższych, przy zagonie rodzinnej roli.

Pierwszą najważniejszą czynnością wiciarza akademika po przyjeździe do wsi winno być zbliżenie się do gromady wiciowej, a jeśli takiej jeszcze nie ma, zorganizowanie jej. Wiemy dobrze wszyscy, z jaką nieufnością odnosiła się młodzież wiejska do przybyszów z miasta. I słusznie, bo czyż student nie lekceważył na każdym kroku swych kolegów z którymi niedawno krowy pasał?, czyż nie unikał koleżanek, które „nie odpowiadały mu towarzysko"? A wszystkie kobiety szeptały zgorszone „panicz przyjechał, wsi się wstydzi". A ile bólu sprawiało się tym matce, ojcu?

Dziś nie wolno nam w ten sposób postępować. Musimy wstąpić w gromadę wiejską jako koledzy do kolegów i szczerze i bezpośrednio do gromady tej podejść. Być może, że powstanie w stosunku do nas pewna nieufność, ale ta szybko zniknie byleby postępowanie nasze było bezpretensjonalne.

Okres wakacji, to olbrzymie pole do popisu dla nas koledzy. Wiciowa praca w wielu kołach stoi ugorem. Nauczmy naszych wiejskich kolegów tej pracy. Gromadźmy ich w świetlicy a w braku tejże w pierwszej lepszej izbie czy stodole, wytłumaczmy im ideologię naszego Związku, wytłumaczmy im potrzebę organizowania się, opowiedzmy im o historii Ruchu Ludowego, o tych wszystkich „górnych i chmurnych" chwilach mas chłopskich, powiedzmy im, że nadszedł dla nas dla chłopów moment kiedy stajemy jako decydujący współczynnik w państwie, aby je urządzić w myśl chłopskich zasad zbratania i sprawiedliwości społecznej. Powiedzmy im iż polepszenie naszej doli od nas samych zależy, że na żadną łaskę czekać nam nie wolno i nie potrzeba, gdyż rozbudzeni w masie sami sobie damy radę, należne nam miejsce w państwie zająć. Zwróćmy zasadniczą uwagę w czasie naszych pogadanek na potrzebę oświaty, czytelnictwo, dokształcania się zawodowego, spółdzielczego itd., wytłumaczymy im, iż dopiero wtedy będziemy mogli sami o sobie stanowić, gdyż wszyscy w swej masie będziemy uświadomieni, gdy wydamy ludzi mogących bez trudu zająć najwyższe i najniższe stanowiska w życiu państwowym i społecznym nie wyrzekających się chłopskiego „ja".

Innym przejawem naszej pracy wakacyjnej niech będzie nauka współżycia. Musimy naszym kolegom wskazać drogi uczciwej i zdrowej zabawy, musimy oduczyć burd i awantur, które niestety tak często mają miejsce na wiejskich zabawach. Wiejski teatr, inscenizacje, wycieczki, toć to tak olbrzymie pole działania. Wzbudźmy wśród naszych kolegów zainteresowanie przejawami sztuki i kultury ludowej, zachęćmy ich do pielęgnowania jej przejawów.

Nie mniej ważną stroną będzie zwrócenie uwagi koła na wieś rodzinną, na jej braki, potrzeby, na możliwości zaspakajania tych potrzeb przez zbiorowy wysiłek koła. Lecz nie ograniczajmy się do odcinka młodzieżowego. Idźmy też do starszych. Chętnie wysłuchają gdy im mówić będziemy o aktualnych sprawach dotyczących życia chłopskiego, gdy zorganizujemy kilka wieczorów dyskusyjnych. A ile sami skorzystamy z prostych lecz jakże mądrych chłopskich wypowiedzi.

Idźmy do grupki inteligentów wiejskich. Przekonajmy nauczyciela iż obok nauki czytania i pisania ma on dziecko wsi wychować na człowieka, ma mu dać zasady na całe życie. A wiemy dobrze wszyscy co znaczy dla wsi dobry nauczyciel. Idźmy do księdza, który przeważnie zrozumiał iż jego polityka rzucania gromów z ambony na przejawy samodzielnej pracy wsi była niewłaściwa i wywoływała wprost przeciwny skutek. Niech swym wpływem, stanowiskiem, współżyciem z ludźmi oddziaływa w kierunku umoralnienia, tak bardzo pod tym względem zaniedbanej wsi. Idźmy wszędzie. Do Gminy, do Milicji. Wszędzie tam ludzie nasi — chłopi, którzy niestety często jeszcze owiani nimbem swej władzy, wzorują się na swych przedwojennych poprzednikach i stosują metody wielce niewłaściwe, budząc tym nietyle strach ile wzardę i nienawiść. Dajmy im poznać w rozmowie w delikatny sposób, iż postępują niewłaściwie. Przypomnijmy im strzechę z pod której wyszli. Przyczyni się to w wielu wypadkach do złagodzenia ciężkiej atmosfery nieufności a nawet wrogości istniejącej między wsią a władzami administracyjnymi.

Wydaje mi się, iż każdy student wiciarz ma w czasie wakacji olbrzymie zadanie do spełnienia. Stanowimy poważną grupę chłopskiej młodzieży studiującej. Mamy tworzyć pewne nowe wytyczne pracy na wsi. Obserwujemy w czasie wakacji wszelkie przejawy chłopskiego życia, co chłop myśli, jak czuje, a będzie to dla nas bardzo cennym. Słychać głosy domagające się rewizji naszej ideologii, wprowadzenina nowych form pracy. Być może, że dotychczasowe są przestarzałe. Wyczujmy czego pragnie wieś. I ten rodzaj pracy już raczej osobistej polegającej na przemyśleniu różnych kwestii, na skrzętnym notowaniu obserwacji jest również bardzo, a bardzo ważny.

A więc studenci wiciarze. Niech żadnego nie zabraknie w swej rodzinnej wiosce. Niech każdy dołoży bodaj małą cegiełkę do wielkiego gmachu przez nas budowanej Polski Ludowej.

Pelc Julian.

Powyższe zalecenia dotyczą — według nas — tylko tych Wiciarzy-Akademików, którzy istotę działania wiciowego przeżyli głęboko i dokładnie. Dla innych właściwsze wydają nam się formy pracy zawarte w artykule kol. Serejskiego Jerzego p.t. „Idą wakacje" (Wiciowa Droga nr 2). Artykuły kol. Pelca i kol. Serejskiego uzupełniają się dając w sumie wszechstronnie ujęty problem pracy akademików w terenie — Redakcja.

LISTY ZE WSI

Sobótki w Końskich

Poproszono nas, abyśmy wystawili sobótki w Końskich na zakończenie Święta Morza. Publice koneckiej zostało to uroczyście zakomunikowane po akademii w oranżerii: „zakończenie Święta Morza odbędzie się nad „Bałtykiem" koneckim — Browarach.

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" z Kornicy wystawi wspaniałą rzecz — wianki, chóry, etcetera, przybywajcie, przybywajcie!!!

Kto był z Kornicy na Akademii ten wyszedł z głową podniesioną, oraz — z głową pełną strachu. Dla Kornicy sława. No tak, ale czy pójdzie dobrze?

Przyszła niedziela. Trochę bolała nas głowa, bo pogoda nie była bardzo wyraźna, a wiceprezes utrzymywał, że ponieważ chmury ciągną z Modliszewic — deszcz murowany. Co wiceprezes — to wiceprezes, jak tak powiedział — to tak musi być. Tymczasem wyłoniła się druga przeszkoda; o szóstej po południu miało przyjechać do Końskich wojsko. Jak zwykle w tych wypadkach — dużo szumu, krzyku, ludzie ciekawią się młodymi chłopcami, więc u wszystkich zrodziła się myśl, że nic z tego dziś nie będzie.

Pierwszy goniec wysłany w południe do władz w tej sprawie, choć nie widział się z nikim, utrzymywał na podstawie własnej wyobraźni, że dzisiaj nie będziemy się mogli popisywać w Końskich, bowiem wojsko chodzi po trotuarach, samochody po ulicach itd.

Trudno! Z rozpaczy poszliśmy do świetlicy. A tu jak na złość pogoda robi się piękna! Tańczymy. Jakoś nie idzie... Śpiewamy — jeszcze gorzej...

Pogodzeni z losem stoimy grupkami i naradzamy się co robić. Na boisku brakuje piłki, do innych zabaw — humoru, więc każdy stoi i gwarzy. Tymczasem na „spienionym... rowerze"' nadjeżdża Misiu — drugi wysłannik do Końskich: jedziemy do Końskich!!! — krzyczy.

Więc jedziemy!!! Najwyższy czas szykować się. A tu Południca (jedna z głównych artystek) poszła do lasu, a Kwiat Paproci dostał bólu zębów, chórzyści też są w proszku.

Na skutek dobrej organizacji momentalnie wyruszyliśmy na poszukiwanie, a wszyscy zaczęli się potrochu szykować, czekając na konie, bo przecież „brać świetliczarska z Kornicy" musi zajechać z parada.

W ostatniej chwili okazało się, że wianków nie ma, gdyż każdy zwątpił w dzisiejszą imprezę.

Wozy nadjechały! Pierwszy wóz sołtysa, drabiniasty, umajony zielenią, został naładowany czarownicami, świetlikami plus dwie koleżanki: Ziuta i Janka, które miały się zająć charakteryzacją tych artystek. W ostatniej chwili zjawiła się z rozwianym włosem, lecz z anielskim uśmiechem — Południca.

Na drugi wóz wpakował się chór i orkiestra; widocznie za dużo osób wsiadło, bo już na miejscu słychać było jakiś trzask. Ale ruszamy pełni uniesienia, śpiewając piosenki. Drugi wóz, choć w nim coś trzeszczy, pędzi w zawody z pierwszym. Mija go. Jedziemy dalej, myśląc jak to będzie, jeśli nikt nie przyjdzie. Raptem, niedaleko Budowy, coś się zakotłowało w pierwszym wozie, jakiś krzyk i patrzymy...??? Wóz połamany, a wszyscy leżą na ziemi, jeden na drugim. Wstają. Każdy albo kuleje, albo ręką nie rusza, cały obsypany kurzem i wszyscy udają się (obrażeni oczywiście) w stronę Kornicy. A z nimi znalazł się, co najgorsze, nasz kierownik orkiestry, Jędrek. Mandolinę trzyma w ręku, chyba ocalała, ale sam?... obsypany ziemią, spodnie podarte, ręka pokrwawiona, nogi poobijane... Nie patrząc się ani w prawo, ani w lewo, tylko przed siebie, odwraca się i idzie też do Kornicy. O zgrozo! Co to będzie? Jak się uda bez niego impreza? Jak go przebłagać, aby porzucił gniew kipiący w nim, a poszedł jednak z nami do Końskich — tak myślał drugi wóz, t. zn. wszyscy artyści w nim jadący. Wóz rusza jednak, bo już późno. Oglądamy się, a tu wszyscy, wszyscy... idą za nami. Pierwszy gniew minął, rozsądek przeważył. A na czele jedzie na rowerze... Jędrek, ale jak uprzednio, też nie spojrzy ani w lewo, ani w prawo, tylko wprost przed siebie. Po drodze wstąpił do szpitala, gdzie siostry zrobiły mu na prędce opatrunek, a jeszcze gdy się dowiedziały, że to członek orkiestry kornickiej, to dopiero koło niego chodziły!

Jeden z kolegów stał pod oknem szpitalnym i podobno nic nie słyszał tylko: „cholera, jeszcze nogi, ręce to głupstwo, tylko, cholera, spodnie podarte, cholera, i nie będą grał, cholera, jeździłem wierzchem, cholera, i nie spadłem, a dziś..." itp.

W mieście pustki... Zastanawiamy się, co to ma znaczyć?...

Dojeżdżamy do ulicy Browarnej, a tam tłumy ciągną w stronę stawu i dowiadujemy się, że na miejscu oczekują z niecierpliwością... tłumy na nas. Tłumy ludzi... tysiące, tysiące ludzi... Wszystko przeszło nawet najśmielsze oczekiwania...

Jedziemy. A obok nas, obok naszych wozów, ciągną tłumy ludzi Dojeżdżamy nad staw i jak okiem sięgnąć naokoło niego widzimy mrowie ludzkie. Orkiestra zaczyna grać marsza. To podobno na naszą cześć. Ludzie biją brawa, okrzyki: „Niech żyje Kornica! niech żyją polskie dziewczęta! itp. I tak dalej i tak dalej, wśród wiwatów i okrzyków zajechaliśmy.

Dużo czasu upłynęło zanim milicja, harcerze i straż pożarna mogła doprowadzić do względnego ładu. Każdy się pchał, każdy chciał widzieć. Nic nie pomogły pochodnie, więc w harmidrze rozpoczęła się „Noc Świętojańska".

Biedna Paproć — w głównej swej roli nieposzanowana, popychana na wozie przez natrętnych widzów — to samo świetliki.

Mało kto początek słyszał, pojął treść — co było najważniejsze, choć gra była jeszcze lepsza niż w Kornicy. Taniec świetlików wypadł wspaniale.

Dopiero przy czarownicach tłum się uspokoił, gdyż starosta zagroził, że jeśli nie uspokoją się i nie będzie porządku — wszyscy rozejdą się i przedstawienia nie będzie.

Trochę to pomogło. Przestali się tak rozpychać.

Chóry popychane również — trzymały się dzielnie. Chóry, jak większość osądziła, były wspaniałe, choć dyrygentka chóru, a raczej jej zastępczyni wymachiwała rękoma jak cepami.

Zakończenia całości nad stawem też nie było z racji wielkiego tłoku i dość późnej pory.

Kornica wymaszerowała z „placu boju“ śpiewając, zresztą tym razem dość nieudolnie. Odchodząc przeprosiły nas władze koneckie za duży nieporządek i zachowanie się ludzi, ale co oni winni? Chcieli tylko widzieć. Nasza wina, żeśmy marne miejsce wybrali.

Janka.

Kornica jest nadzwyczajną wsią. Rządzi tam niepodzielnie Koło Młodzieży. Pracę zorganizowali sobie wzorowo. Między innymi redagują własny miesięcznik p. t. „Młoda wieś pisze“. Powyższy opis Sobótek jest przedrukiem z n-ru 2 tego pisma. Na talentach Kornicy nie zbywa. Prawda?

(Redakcja).

W GOSTKOWIE

P o raz pierwszy w Wyzwolonej Polsce mieliśmy możność obserwować piękne „Sobótki“ nad rzeką Ner, wykonane przez uczniów Powiatowej Szkoły G spodarstwa Wiejskiego w Gostkowie.

Już o godz. 6 wieczorem orkiestra wojskowa, składająca się z 8 osób, wystąpiła z koncertem w sali świetlicowej w parku tejże szkoły, potem nastąpiły tańce. Kiedy zapadł zmrok wystrzałem rakiety dano znak, że zbliża się „Noc Świętojańska“. Tłum podążył do parku nad rzekę. Za rzeką wśród drzew na tle kolorowych lampionów siedziała grupka dziewcz t, wijąc wianki.

Przy mormorando chóru dziewcząt pięknym przem wieniem dyrektora tejże szkoły otworzono scenę, w kilku słowach określając znaczenie sobótek; słowa popłynęły wraz z szmerem wody, a niemilknące salwy i brawa roznosiła cisza wśród nocy.

Przy zapalonych ogniskach, wiejska Maryś zrozpaczona po opuszczeniu jej przez Jasia, przyszła z wiankiem nad wodę. Widząc to chłopcy i dziewczęta, pięknymi piosenkami zaczęli rozweselać strapioną, rzucając swoje wianki w wodę. Płomienie ognia rozjaśniały całą scenę, entuzjazm tłumu oraz salwy wojskowych nie milkły. Chór chłopców i dziewcząt odśpiewywał coraz to n e melodie. Pięknym kujawiakiem obtańcowywano parę zakochanych — Marysię z nowym jej partnerem.

O północy chłopcy i dziewczęta ruszyli na poszukiwanie kwiatu paproci, tłum podążył za nimi. Na sali przy dźwiękach orkiestry bawiono się do białego rana, gdzie panował humor, tańce, muzyka i śpiew. Dzięki profesorowi tejże szkoły, ob. Goździkowi, miłośnikowi i znawcy życia ludu wiejskiego można zawdzięczać, że wysiłek przy organizowaniu Sobótek dał możność poznania społeczeństwu, że Polska nasza jest bogata w tradycje ludowe, które lud wiejski zatraca, względnie się wstydzi, a co stanowi piękno naszej kultury polskiej, jak pieśni, tańce, obrzędy, obyczaje i stroje.

Widać z tego jednak, że przy odpowiednim kierownictwie młodzież wiejska potrafi dać dużo z siebie.

Nadmieniam jednak, że jest to jedyna szkoła w powiecie łęczyckim, która w bardzo ciężkich warunkach rozwija się. Władze mało o niej wiedzą, lecz sama daje znak życia o sobie, aby wreszcie się nią zainteresowano.

J. Ch.

W naszej organizacji

Rejestracja Oddziałów Wojew. Zw. Mł. Wiejskiej „WICI“.

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI“ w Łodzi podaje do wiadomości Zarządom wszystkich ogniw terenowych Zw. (Kołom, Zw. Sąsiedzk. Powiatowym), że w najbliższym czasie będzie dokonane przerejestrowanie Oddziałów Związku zgodnie z przepisami nowego Statutu.

W związku z tym należy już zaopatrzyć się w druki rejestracyjne.

Każde ogniwo terenowe winno postarać się o:

1. Statut Wojew. Zw. Mł. Wiejskiej „WICI“ (poświadczony przez Prezydium W.Z.M.) oraz
2. Regulamin tego Oddziału, którym ono jest (tak więc Koło Mł. W. — Regulamin Koła, Zw. Sąs. — Zw. Sąsiedzkiego, Powiat. Z.M.W. — regul. Oddz. Pow.).

Zarząd Koła Mł. W. wypełni Regulamin Koła przez złożenie podpisów 10 założycieli — członków. Do wypełnionego w ten sposób Regulaminu Koła należy dołączyć wykazy imienne:

a) członków Zarządu Koła i
b) wszystkich członków Koła z podaniem przy każdym wieku i miejsca zamieszkania oraz
c) odpis protokółu z ostatniego Walnego Zebrania Koła Mł Wiejskiej.

Te same dane winny przedłożyć W.Z.M.W. — Zarządy Zw. Sąsiedzkich i Zarządy Powiatowe.

Zarządy Kół i Zw. Sąsiedzkich przesyłają dokumenty te do Zarządów Powiatowych, które po zebraniu druków od wszystkich ogniw Związkowych w powiecie przekazuja Prezydium W.Z.M.W „WICI“.

Na podstawie tych danych Prezydium W. Z. M W. dokona formalnego przerejestrowania Oddziałów we właściwych Starostwach. Po dokonaniu rejestracji każdy Oddział otrzyma dokumenty, stwierdzające swe prawne istnienie i prowadzenie legalne działalności.

Wszystkie brakujące druki rejestracyjne (Regulaminy i Statuty) należy zamówić wcześniej w Wojew Zw. Mł W. „WICI“ w Łodzi.

Prezydium Woj. Zw Mł Wiejskiej „WICI“ w Łodzi.

Zbiórka na oświatę chłopska

Na podstawie nadesłanych sprawozdań przez poszczególne ogniwa Związku zbiórka na oświatę chłopską i Fundusz Styp. im. M. Rataja dała w sumie kwotę zł. 69.227 gr. 85.

Według poszczególnych terenów kwoty te przedstawiają się następująco:

	Zł.
Łódź — tereny podmiejskie — Akademickie Koła Mł. W.	28.001,—
Łask — powiat — Koła Mł. Wiejskiej	11.254,20
Sieradz — powiat — Koła Mł. W. i Zarząd Powiatowy	10.194,20

Kutno — powiat — Koła Mł. Wiejskiej	8.372,—
Łódź — powiat — Koła Mł. Wiejskiej	6.459,95
Brzeziny — powiat — Koła Mł. Wiejskiej	2.688,—
Piotrków — Zw. Sąsiedzki — Koła Mł. W.	2.258,50

Razem Zł. 69.227,85

(Zł. sześćdziesiąt dziewięć tysięcy dwieście dwadzieścia siedem i 85 groszy).

Z powyższej kwoty jedną trzecią zatrzymały Zarządy Pow. Zw. Mł. Wiejskiej do własnej dyspozycji, drugą trzecią Wojew. Zw. Mł. Wiejskiej a trzecią część przekazano Zw. Mł. W. R. P. Zarząd Główny w Warszawie dla Wydziału Oświaty i Kultury.

Zapisy na korespondencyjne kursy gimnazjalne

Kierownictwo Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych, prowadzonych przez Wydział Oświaty i Kultury Z. M. W. R. P. „Wici", podaje do wiadomości szczegóły, związane z nowym rokiem szkolnym 1946/47.

Prowadzone będą równolegle wszystkie cztery klasy gimnazjum ogólno-kształcącego. Nauka w każdej klasie trwa jeden rok, poczem każdy z uczestników po dopełnieniu przewidzianych warunków może składać egzamin wstępny do klasy wyższej, bądź małą maturę (po skończeniu IV klasy).

Warunki przyjęcia.

1. Dokładne wypełnienie i nadesłanie niżej podanej ankiety.

2. Załączenie odpisu świadectwa szkolnego, potwierdzonego przez Zarząd Gminny lub kierownictwo miejscowej szkoły.

3. Wpłacenie za pierwsze trzy miesiące całkowitej opłaty za kurs, w wysokości 300 zł. Następne opłaty należy wpłacać w terminach miesięcznych po 100 zotych do dnia 10-go każdego miesiąca. Nieuiszczenie opłaty w przewidzianym terminie spowoduje wstrzymanie wysyłki lekcji, bądź skreślenie z listy uczniów-korespondentów.

Regulamin Kursów zostanie wysłany każdemu z uczestników wraz z pierwszym kompletem lekcji.

Zapisy trwać będą od chwili ogłoszenia niniejszego komunikatu do dnia 1 września 1946 r. Wysyłka lekcji rozpocznie się z dniem 15 września br.

Dotychczasowi uczestnicy Kursów są obowiązani do ponownego zapisu i nadesłania ankiety z podaniem zeszłorocznego numeru ewidencyjnego. Ci z dotychczasowych uczestników, którzy nie składali egzaminu dla klasy następnej przed Komisją Centralną w Łodzi lub w Ośrodkach Terenowych w terminie czerwcowym, mogą zgłosić sie do egzaminu w drugim terminie, który odbędzie się w drugiej połowie września b. r.

Wszyscy uczniowie zeszłorocznej klasy pierwszej i trzeciej bez względu na to, czy przeszli przez egzamin do klasy II i IV, mogą być przyjęci do klas wyższych i zdawać egzamin z materiału przerobionego w dwóch klasach.

CZY WYKUPIŁEŚ JUŻ LEGITYMACJĘ?

Ankietę wraz z życiorysem i innymi załącznikami należy nadesłać pod następującym adresem:

Korespondencyjne Kursy Gimnazjalne
Łódź, Al. Kościuszki 45.

Natomiast wszelkiego rodzaju wpłaty pieniężne należy przekazywać przez P.K.O. Nr VII 4010 Łódź. Zarząd Wydziału Oświaty i Kultury
Z.M.W.R.P. „Wici"

(—) A. Inglot sekretarz — (—) St. Ignar przewodniczący

Kierownictwo Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych
(—) A. Mazanek (—)B. Zwolski

ANKIETA
dla uczestników Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych.

1. Nazwisko i imię.
2. Numer ewidencyjny z ubiegłego roku (o ile kandydat korzystał z nauki korespondencyjnej prowadzonej przez nas w zeszłym roku).
3. Miejsce urodzenia (wieś, powiat, województwo).
4. Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok).
5. Dokładny adres obecnego miejsca zamieszkania (miejscowość, poczta, powiat, województwo).
6. Wykształcenie (podać ukończone szkoły, kursy itp.).
7. Zawód rodziców
8. Zawód własny.
9. Stan majątkowy rodziców lub własny, wzgl. wysokość miesięczna zarobków rodziców lub własnych.
10. Ilość członków rodziny i wiek każdego z nich.
11. Warunki mieszkaniowe (ile izb zajmuje rodzina).
12. Odległość od poczty, stacji kolejowej, szkoły powszechnej i gimnazjum.
13. Przynależność do organizacji rodziców i osobista
14. Własnoręczny podpis.

poczta Wiciowej DROGI

Kol. Owczarek, Sopot. W liście Waszym są dwie niewłaściwości: 1. z góry przesądzacie stosunek Redakcji do Waszego listu, 2. list o Stasiaku nazywacie artykułem. Artykuł „Słuszne czy niesłuszne" nie jest artykułem polemizującym z poglądami, zawartymi w artykule „Chłopskie Wici czy Wici dla wszystkich", drukowanym w nr 2 „Wiciowej Drogi", napisanym przez kol. Stasiaka Ludomira, lecz zbiorem pewnej ilości różnych, może nawet pięknych myśli — oraz atakiem osobistym na Stasiaka, co nie kwalifikuje artykułu do druku.

Napiszcie coś do nas. Nie uprzedzajcie się.

Kol. Kalinowski, Kikół. List otrzymaliśmy. Szarada nie rozwiązana — nie pójdzie. Piszcie do nas.

Kol. M. Żak. Materiał wykorzystamy. Dziękujemy.

Kol. Wirski, Kraków. Drukujemy „Huśtawkę". Serdecznie cieszymy się Waszym odkryciem. List wysyłamy osobno.

Kol. Kol. Kołaczyński R. i Pelc J., Łódź. Wasz artykuł polemizujący z artykułem kol. Stasiaka wydrukujemy w następnym numerze.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

SPRAWOZDANIA

z światowego Tygodnia Młodzieży w marcu 1946 r. ŚWIATOWA FEDERACJA MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ wydała biuletyn sprawozdawczy z obchodów Światowego Tygodnia Młodzieży. Sprawozdania obejmują komunikaty i korespondencje z różnych części świata, przesłane na ręce Komitetu Wykonawczego Federacji do dnia 25 kwietnia b. r. Poniżej podajemy w streszczeniu niektóre komunikaty biuletynu.

FRANCJA — Zamiast bilansu Tygodnia Młodzieży nadesłano komunikat Unii Młodych Dziewcząt, którą wydaje dziennik DZIEWCZĘTA FRANCUSKIE. Unia zorganizowała 27 marca konferencję prasową, w której wzięli udział członkowie sekretariatu Świata Fed. Młodź. Demokrat. oraz przedstawicieli 30 dzienników i periodyków. Zadaniem konferencji było wyjaśnienie prasie o celach Tygodnia.

W licznych ogniskach zorganizowane zostały z okazji Tygodnia liczne zebrania. W „Dziewczetach Francuskich" ukazał się dłuższy artykuł o młodych dziewczętach całego świata. Wystosowano pisma do wszystkich Federacyj w sprawie wspólnej kampanii z młodzieżą demokratycznej Hiszpanii.

W kampanii realizującej postulaty pracy i produkcji nadesłano komunikat o udziale młodzieży w odbudowie kraju, rolnictwie, przemyśle itp., jak również dane (prowizoryczne) o zbiórce na rzecz dziewcząt hiszpańskich.

Z. S. R. R. — Komitet Antyfaszystowski Młodzieży Sowieckiej nadesłał najobszerniejszy raport o organizacji Tygodnia. Sprawozdanie zawiera liczne dane z obchodu z różnych dzielnic Z. Radzieckiego (Kaukaz, Uzbeskistan, Stalingrad i in) i obrazuje kolosalny rozmach obchodu oraz masowy udział młodzieży. Odbyły się manifestacje, pochody, pokazy w kołchozach, fabrykach, statkach morskich, teatrach itp. Odbyło się również wiele koncertów i wieczorów artystycznych we wszystkich miastach Związku. Prasa i radio poświęciły dużo czasu i miejsca obchodowi. Sprawozdanie kończy się apelem do młodzieży demokratycznej całego świata z życzeniami poszerzenia i wzmocnienia stosunków między młodzieżą zrzeszoną w Federacji.

ST. ZJEDNOCZONE — Zamiast sprawozdania, które ukaże się w następnym biuletynie, Komitet Spraw Amerykańskich w piśmie JUNIOR HADASZ (N. York) nadesłał wycinki z numeru marcowego pisma. W artykułach omówione są szczegóły organizacji obchodu Tygodnia z zaprojektowaniem takich punktów jak:

Dzień Narodów Zjedn. — przez co należy rozumieć dyskusje, pokazy filmowe itp. na temat działalności Nar Zj.

Dzień Przyjaźni Międzynarodowej Młodzieży.

Dzień Palestyny.

M. in. poleca się licznym organizacjom młodzieżowym przyjęcie osiedla, szkoły czy jakiej innej instytucji w Europie w opiekę, która będzie miała za zadanie pomoc i odbudowę.

POLSKA — Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych nadesłała program obchodu Tygodnia, znany wszystkim z prasy, radia ewentualnie z bezpośredniego udziału w obchodzie.

ŚWIATOWE ŚWIĘTO MŁODZIEŻY.

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej proponuje urządzić Światowe Święto Młodzieży, którego zadaniem ma być wzmocnienie i poszerzenie międzynarodowej współpracy i przyjaźni młodzieży wszystkich krajów, jako ważnego warunku odnowy świata i utrwalenie pokoju.

Święto (przez Komitet zwane Festiwalem) ma ukazać przy pomocy wszystkich środków działalność i osiągnięcia oraz plany na przyszłość młodzieży różnych krajów. Z pośród tych środków należy wymienić:

- materiały fotograficzne, plakaty, makiety, itp. opracowane na wystawę,
- wystawa eksponatów rękodzielniczych i dzieł sztuki, wykonanych przez młodzież,
- pokaz pracy ręcznej i dzieł sztuki,
- koncerty muz. młodych kompozytorów i młodych wykonawców,
- sztuki teatralne grup młodzieżowych różnych krajów,
- reportaże filmowe o pracach młodzieży nad odbudową,
- międzynarodowe pokazy sportowe młodzieży,
- konferencje i rozmowy przywódców młodzieży i uczestników Festiwalu.
- różne pokazy jak tańce, chóry, ogniska itp.

Jako miejsce Święta Komitet Wyk. proponuje Paryż, po zlocie harcerskim i igrzyskach akademickich (druga połowa sierpnia) w końcu sierpnia 1947 roku. Razem wszystkie te imprezy stanowiłyby Lato Młodzieży. Światowe święto Młodzieży rozpoczęłoby się w końcu sierpnia i trwałoby minimum 4 tygodnie, przyczem mogłoby być przedłużone.

Administracja Święta mieści się w Paryżu.

Proponuje się, aby delegacje młodzieży zgłaszały wycieczki tych, którzy chcą wziąć udział w Święcie.

Jest prawdopodobne, że do dnia otwarcia Święta transport zostanie usprawniony.

tłum. i streścił H. J

Echa Konferencji Paryskiej.

Po dziesięciu miesiącach przygotowań, sporów i konferencyj, ministrowie wielkiej „Czwórki" doszli wreszcie do porozumienia w sprawie traktatów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią oraz ogłosili termin ogólnej Konferencji Pokojowej. Jak wiadomo sprawa była nezwykle trudna wobec odmiennych stanowisk delegatów „Czwórki", co specjalnie uwypukliło się w debatach na temat granicy włosko-jugosłowiańskiej, w dyskusji dotyczącej procedury obrad i zagadnienia czy Chiny mają należeć do państw zapraszających na Konferencję Pokojową.

Charakterystyczne wahanie się nastrojów, które dało się odczuć w recenzjach prasy, uspasabiało czekających na wynik świat raczej pesymistycznie. Dowodziłoby to jaki jeszcze jest brak równowagi w powojennym świecie i jak trudno zbudować trwały i skuteczny grunt pod nowy ład, który tworzą dwa główne obozy o odmiennych światopoglądach.

Jak się okazało, mimo niewiary i niepewności pesymistów oraz nadziei zwolenników trzeciej wojny, zasadnicze kwestie sporne zostały usunięte i ministrowie uznali, że Konferencja Pokojowa może się rozpocząć już w końcu lipca b.r. Aczkolwiek

najważniejsza sprawa, sprawa Niemiec, jeszcze nie została rozstrzygnięta, — jednakże dotychczas wyniki Konferencji Paryskiej posiadają historyczne znaczenie i świadczą o dobrej woli głównych partnerów zwycięstwa.

Dokładnych danych, dotyczących wyników obrad, dotychczas nie ogłoszono, ale spróbujemy podsumować to, co zostało ujawnione przez prasę i radio.

Celem Konferencji Paryskiej było przygotowanie i opracowanine traktatów pokojowych, o których ma zadecydować formalnie Konferencja Ogólna 21 narodów zwycięskich. Sprawa zadecydowanina o losach Niemiec i Japonii obraca się jeszcze w sferze projektów, przyczem, da się rozróżnić trzy punkty widzenia, które reprezentują Anglosasi, ZSRR i Francja. Anglosasi, mimo zgodnego potępienia b. „Osi", zdają się zwolna zapominać o surowym ukaraniu Niemiec i Japonii oraz uprawiają politykę przeciwstawiającą się zdecydowanej i długotrwałej okupacji pokonanych państw, jakiej domaga się ZSRR. Stanowisko Francji jest, można rzec, najwęższe, bo największy nacisk kładzie na sprawę Nadrenii, bezpośrednio dotyczącą interesów francuskich. Niewątpliwie na Konferencji Pokojowej przeważy opinia jaką reprezentuje cały świat, domagający się zgodnie zniszczenia faszyzmu od korzenia. Opinia ta dla zniszczonego i wyczerpanego świata znaczy tyle co pokój.

Sprawa traktatów ze sprzymierzeńcami „Osi" była łatwa z wyjątkiem sprawy włoskiej. I tak: Finlandia oprócz kontrybucji wojennej zwraca wschodnią połać kraju — Karelię, która zostaje przyłączona do Związku Radzieckiego. Podobnie zadecydowano o losach Rumunii, która zwraca Besarabię na rzecz ZSRR i część terenu na rzecz Węgier. W wyniku poprawki granic przedwojennych — odzyskuje natomiast od Bułgarii Dobrudżę. Węgry zwracają tereny, które zyskały w czasie wojny na niekorzyść Rumunii i Ruś Zakarpacką uzyskaną na Czechosłowacji w 1939 roku i która obecnie wejdzie w skład ZSRR.

Trudności w załatwianiu sprawy włoskiej polegały na zadecydowaniu o losach kolonii włoskich oraz zmianie granic. W rezultacie Włochy tracą kolonie na rzecz ONZ, która ma rozstrzygnąć komu zlecić mandat nad Libią, Erytreą i Somali. Długotrwały spór o Triest skończył się kompromisowo: uznano port ten za Wolne Miasto przyczym zaplecze będzie jugosłowiańskie jak również port Pola. Nieznaczne zmiany na korzyść Francji uzupełniają uszczuplenie terenu Włoch przedwojennych. Wyspy Dodekanezu (u wybrzeży Azji Mniejszej) przypadną prawdopodobnie Grecji.

Tak wyglądają z grubsza projekty zmian mapy Europy, o których zadecyduje formalnie Konferencja Pokojowa.

POLSKA PRZED KONFERENCJĄ POKOJOWĄ.

Kilka dni, które dzielą nas od dnia rozpoczęcia Konferencji Pokojowej pozwoli nam zorientować się jakie żądania postawi nasza delegacja na Konferencji. Zdecydowana odpowiedź ogromnej większości narodu na trzecie pytanie Referendum oznacza, że granica Odry i Nysy Łużyckiej jest naszym głównym postulatem, dotyczącym granic i jednocześnie warunkiem naszego rozwoju i dobrobytu.

Ostatnio pojawiły się w prasie artykuły na temat poprawki granic na północ od Szczecina. Chodzi o wyspę Uznam, na której znajduje się port i baza naszej floty wojennej — Świnoujście. Port ten nie posiada zaplecza, gdyż 3 km na zachód od niego przebiega granica, tak, że ogromna większość wyspy pozostała po stronie niemieckiej. Delegacja nasza powinna domagać się całej wyspy dla Polski.

Delegacja nasza powinna również popierać ideę utworzenia niezależnych Łużyc, których tereny sąsiadują z naszą granicą na przestrzeni 140 km.

ZBRODNIE I KARY.

Ubiegły okres sprawozdawczy obfitował w szereg procesów, z których wyróżniły się trzy. Były to procesy: zbrodniarzy ze Stuthoffu (Pomorze), obozu wsławionego męczeństwem więźniów, Greisera, b. „namiestnika" Kraju nad Wartą" oraz proces sprawców mordu dokonanego na Żydach w Kielcach.

Proces zbrodniarzy Stuthoffu zasługuje na podkreślenie ze względu na reklamę i wykonanie wyroku. Winnych spotkała niezasłużona kara, bo „tylko kara śmierci", przyczem wykonanie wyroku odbyło się wobec 50-tysięcznej publiczności. Zostały zorganizowane specjalne wycieczki na miejsce straceń a zdjęcia powieszonych „ozdobiły" łamy tygod. „Przekrój". Przypomina to do złudzenia metody niemieckie, godzi w ideę wychowawczą i jest czymś niemoralnym, z czym zapewne nie godzi się ogromna większość społeczeństwa.

Proces Greisera, znany w swym przebiegu z prasy i radia, był przeprowadzony po mistrzowsku i, w odróżnieniu od procesu w Norymberdze, w szybkim tempie. Lawina zbrodni, jakich dopuścił się kat Poznania i Łodzi, ukazała nam bezpośrednio ogrom odczłowieczenia niemieckiego, przyczem w sformułowaniu wyroku została po raz pierwszy użyta forma: „za zbrodnie przeciw ludzkości'. Wyrok, oczywiście, będzie wykonany w określonym terminie, gdyż nie ma mowy o łasce dla takich zbrodniarzy.

Największe wzburzenia w kraju wywołały zajścia w Kielcach, które doprowadziły do pogromu i mordu 41 Żydów. W skutek pogłoski o schwytaniu i uwięzieniu chłopca polskiego przez Żydów, co miało nasunąć przypuszczenia o mordzie rytualnym, oraz w skutek prowokacji — tłum Kielczan, m. in. i funkcjonariusze M. O. dokonał napadu na dom zamieszkały przez żydów i dopuścił się zbrodni, w wyniku której zostało zabitych 41 osób. Interwencja Bezpieczeństwa i M. O. doprowadziła do aresztowania głównych sprawców zajść.

Cały kraj zareagował b. żywo na zbrodnię kielecką, przyczem potępienie padło ze wszystkich stron i z wszystkich obozów. Zbrodnia jest smutnym objawem sił, które pokutują w części społeczeństwa, a które świadczą o demoralizacji wojennej, antysemityzmie i wywrotowych skłonnościach podburzonego tłumu. Solidaryzując się ze stanowiskiem zajętych przez tygodnik „Wici", chcemy zwrócić uwagę, czy nie jest przypadkiem słusznym — w odniesieniu do części społeczeństwa — to, co podkreślił Żeromski w „Róży", — że jesteśmy jeszcze narodem morderców, szpiegów i prowokatorów.

W procesie przeciwko sprawcom zbrodni kieleckiej 9 osób zostało skazanych na karę śmierci, inni na więzienie. W wyniku dochodzeń aresztowano komendanta Bezpieczeństwa i M. O. w Kielcach.

UWAGA SZYCANIE I GACANIE!

W dniu 18 i 19 sierpnia br. odbędzie się pierwszy Zjazd po odzyskaniu niepodległości b. wychowanków Orkanowego Uniwersytetu Ludowego Szyc i Gaci.

W związku z tym Łódzki Związek Młodzieży Wiejskiej organizuje wspólny wyjazd samochodem, który nastąpi w dniu 17-go sierpnia o godz. 6-tej rano do Gaci.

Zgłoszenia przyjmujemy do dnia 15.VIII. br. Koszt przejazdu podamy w następnym numerze „Wiciowej Drogi".

WARUNKI PRENUMERATY:
Rocznie — zł 120, kwart. — zł 30. Numer pojedyńczy — zł 5. Łącznie z CHŁ. Ż. GOSP.: rocznie — zł 200, kwart. — zł 50

Wydawca: Spółdzielnia „Prasa Chłopska", Łódź, Al. Tadeusza Kościuszki Nr. 45.
Redaguje: Komitet Redakcyjny. Konto P. K. O. Łódź, III — Nr. 910.

Drukarnia Łódzkiego Instytutu Wydawniczego, Łódź, Żwirki 17. Nr D 01510

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln., Dep. Oświaty Rolniczej

ROK I (X) WARSZAWA – 30 CZERWCA – 15 LIPCA 1946 Nr 11–12

Szkoła, co do ucznia przychodzi

Wiele młodzieży wiejskiej idzie dzisiaj do szkół średnich ogólnokształcących lub zawodowych — z tą myślą, aby po ich ukończeniu móc wyjść ze wsi a przynajmniej z rolnictwa i w innym fachu zdobywać lepsze warunki życia. Nic dziwnego: każdy chce, żeby mu było lepiej. Wielu jednak na roli zostaje, widząc w tym cel swego życia i działania, ale chciałby to bytowanie poprawić i na najwyższy poziom podnieść.

W tym dążeniu ku poprawie bytu najbardziej trzeba liczyć na samego siebie. Rzecz to wiadoma, choć nie zawsze w życiu przestrzegana. Oto i rolnik, pracujący na własnym kawałku ziemi, chciałby również sobie i rodzinie swojej zapewnić jak najlepsze warunki. Podstawą, źródłem tego ma być gospodarstwo: im więcej się z niego wydobędzie, tym lepiej. Ale czy każdy nasz rolnik umie wyciągnąć z gospodarstwa wszystkie możliwe plony i dochody?

Młodzi są często świadomi braków pod tym względem. Wiedzą, że można wiele się jeszcze nauczyć i możliwości dochodów w gospodarstwie znacznie zwiększyć. Bieda tylko z jednym: wielu młodych odchodzi do innych zawodów — przeważnie do miast, a na wsi zostają ci, co mają być w przyszłości gospodarzami czy gospodyniami; a tym trudno z gospodarstwa odejść do szkoły rolniczej, bo muszą z rodzicami pracować...

Jakby to więc zrobić, żeby w gospodarstwie zostali i pracowali, a może żeby szkoła przyszła do nich?

I rzeczywiście, obecnie jesteśmy świadkami, że taka szkoła rolnicza na wsi powstaje. Szereg szkół tego rodzaju nawet już działa — jedne lepiej, drugie gorzej. A jest zamierzenie, by co najmniej jedna na gminę była — dla młodzieży męskiej i dla żeńskiej.

Od jesieni rb. szkoły te mają tak wyglądać:

Szkoła rolnicza, mieszcząca się w otrzymanych po reformie rolnej budynkach, wyposażona w odpowiedniej wielkości gospodarstwo, będzie posiadała obok nauczycieli przedmiotów fachowych — także i nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących; w ten sposób uczniowie i uczennice będą mogli obok wiedzy zawodowej zdobywać i oświatę ogólną — tak samo, jak ich rodzeństwo czy rówieśnicy, kształcący się w miastach. Młodzież męska będzie się uczyła przedmiotów rolniczych, a więc produkcji roślinnej, ogrodnictwa, organizac i gospodarstwa itp. Dziewczęta—prócz koniecznych wiadomości z zakresu gospodarstwa rolnego i ogrodnictwa — będą mogły się uczyć gospodarstwa domowego, gotowania, pieczenia, robienia przetworów owocowych, a nadto kroju i szycia, wychowywania dzieci itp.

Rok szkolny ma się rozpocząć w połowie października, by umożliwić młodzieży swobodny udział w takich pracach w domu, jak żniwa, siewy, wykopki.

Do szkoły tej uczniowie i uczennice będą co dzień przychodzili z domu, jak dawniej do szkoły powszechnej. Z końcem marca ustaje uczęszczanie do klasy, ale nauka się nie kończy, lecz przenosi się do gospodarstw własnych uczniów (a właściwie — ich rodziców), gdzie będą oni mieli do wykonania określone zadania praktyczne. Po to, żeby sprawy, omawiane w klasie przez nauczyciela, czy przerabiane na podstawie książek, nie tylko rozumieć, ale i umieć je samodzielnie wykonywać, bo to w zawodzie rolniczym jest najważniejsze. Mówi się np. w klasie o okopowych — ziemniakach czy burakach; a na wiosnę na poletku w polu u ojca, przygotowanym na jesieni, uczeń sadzi według wskazań szkolnych ziemniaki, pielęgnuje je i dogląda; nauczyciel później skontroluje wszystko i oceni wyniki... W podobny sposób można wykonać szereg innych prac praktycznych w gospodarstwie własnym, jak np. sadzenie drzew owocowych i ich pielęgnowanie, walka ze szkodnikami, czyszczenie i dojenie krów, żywienie inwentarza, ulepszenia w budynkach, obchodzenie się z różnymi maszynami i narzędziami, praca nimi oraz ich przechowywanie itp. Z prac kobiecych — zadania: urządzenie mieszkania, gotowanie, przetwory, śpiżarnia i wiele innych, związanych z jednej strony z programem szkoły, a z drugiej — z życiem i jego potrzebami.

Z tego widzimy, jak szkoła może wejść w gospodarstwo i być dla niego użyteczna, a uczeń czy uczennica będą się uczyli praktycznie we własnych warunkach i własnymi możliwościami

będą wykonywali różne drobne i pożyteczne rzeczy. Szkoła ta więc nie tylko będzie dawała wiedzę, ale i umiejętności dobrego wykonania prac we własnym gospodarstwie, co najbardziej przekonywuje do wiedzy rolniczej i uczy z niej korzystać.

Pragnąłbym bardzo, żebyście po przeczytaniu tych kilka uwag, wypowiedzieli się, jak Wam tego rodzaju szkoła się wydaje, co widzicie w niej dobrego a co złego, jak się Wasi rodzice na taką szkołę, co do ucznia i gospodarstwa przychodzi, patrzą. A może nie wszystko jest tu jeszcze dość jasne...

Uwagi swoje i myśli na ten temat oraz opinię starszych nadsyłajcie w treściwych opisach do Redakcji „Przysposobienia Rolniczego", a chętnie je wydrukujemy, by szersza gromada mogła się z Waszymi poglądami zapoznać.

Zygmunt Kobyliński

Druga ocena własna

Uprawiane na naszych poletkach konkursowych rośliny już tak „odbiły" od ziemi, że czas pomyśleć nad przeprowadzeniem drugiej oceny naszych prac praktycznych. Jak bowiem poprzednio, w okresie przygotowywania ziemi pod zasiew rośliny, tak i obecnie musimy okazać dużo troski i włożyć wiele wysiłku, by tę roślinę należycie pielęgnować. Okres ten jest nie mniej ważny, a może nawet ważniejszy od poprzedniego. Możemy sobie wyobrazić np., jakie by były wyniki naszej pracy, gdybyśmy zasianych na dobrze uprawionej roli buraków zupełnie nie pielęgnowali. Chyba będziemy najbliżsi prawdy twierdząc, że chwasty nie pozwoliłyby na jakikolwiek plon."

Ten kilkutygodniowy czas od wzejścia do dziś jest niezmiernie dla nas ważny. Jeśli zaniedbamy w nim rośliny, stracą one wiele na wzroście, a stąd i plony ulegną w przyszłości zmniejszeniu. Z rośliną przecież dzieje się tak samo, jak i ze zwierzęciem. Kilkudniowego czy kilkutygodniowego cielęcia nie możemy chować na odchudzonym mleku, jeżeli chcemy, aby dobrze rosło i zdrowo się chowało. Musimy mu również zapewnić ciepłe i suche pomieszczenie oraz dostatek światła i powietrza...

Jeżeli druga ocena własna przypada na ten właśnie okres, to przede wszystkim dlatego, że jest on tak ważny w rozwoju rośliny. Mając już nieco doświadczenia z przeprowadzonej pierwszej oceny, zrobimy to dziś znacznie lepiej i sprawniej.

W niejednym zespole znajdziemy się prawdopodobnie w przykrym dla siebie położeniu, gdyż przekonamy się, jak szafowaliśmy poprzednio dobrymi stopniami. Pierwsza ocena dała większość piątek, a przy drugiej okazuje się, że ten i ów niewiele umie... Pomyłki takie są możliwe. Chodzi jednak o to, aby ich popełniać coraz mniej.

Zebrawszy się w umówionym miejscu, ruszymy w odwiedziny do poszczególnych koleżanek i kolegów, uczestników konkursu, żeby znów przyjrzeć się ich pracy, dowiedzieć się, co w międzyczasie przeczytali, czego się nauczyli i jak się opiekowali roślinami na swych poletkach. Omówimy po kolei — jak przy ocenie pierwszej — uprawę, nawożenie itd. według stronicy 4-ej dzienniczka.

Przed tą oceną każdy uczestnik zespołu powinien sobie jeszcze raz przeczytać uważnie broszurę tematową, jak również artykuły z „Przysposobienia Rolniczego", dotyczące tematu. Znajdziemy tam jeszcze wiele materiału, którego nie opanowaliśmy dostatecznie.

Na poszczególnych poletkach rozpoczynamy od omówienia uprawy i będziemy się interesowali pracami, wykonanymi przez każdego już po wzejściu rośliny. Na poletku ziemniaczanym np. będziemy się zastanawiali, jakie mają potrzeby ziemniaki w tym okresie, co uczeń w tym kierunku uczynił i dlaczego. Wiedząc, że pulchność ziemi jest dla nich podstawowym warunkiem, spróbujemy się zapoznać ze wszystkimi zabiegami danego kolegi. Po co obsypywanie, a nie uprawa na płasko? Dlaczego stopniowe obsypywanie, a nie wysokie grządki od razu? Czy potrzebne jest spulchnianie bruzdy i dlaczego?

Takich pytań nasuwa się cały szereg. Będzie ich tym więcej, im gruntowniej przerobiliśmy broszurę tematową.

A na poletkach z pomidorami ileż to ciśnie się do głowy wątpliwości i ile pytań! Jak uprawiać, jak prowadzić, czy palikować, czy też rozpinać na drutach, czy i jak ciąć i dlaczego, a jakie pędy zostawić? Co robić z ziemią? Kiedy obsypywać i dlaczego? Czy i jak nawozić, podlewać?

Wszystko to pobudza nas do myślenia i do szukania odpowiedzi, by w następstwie coraz umiejętniej wykonywać podjęte zadanie.

Tak winniśmy przejść wszystkie pozycje oceny własnej, nie zapominając wpisywać za każdym razem odpowiednich stopni, co jest zadaniem przodownika zespołu. Gruntownie przeprowadzone oceny — po uprzednim przygotowaniu się do nich — uzupełnią nasze braki w zakresie wiadomości teoretycznych, których może nie zdołaliśmy z tych lub innych przyczyn opanować należycie w okresie zimowym.

Starajmy się nadrobić, co jeszcze się da, by jak najwięcej nas zaczęło w przyszłym roku inny temat i już na wyższym stopniu sprawności.

Wincenty Pawlikowski

Przypomnienia na czasie

Z końcem wiosny a początkiem lata uprawiane przez nas rośliny nabierają pełni swej doskonałości. Malutkie roślinki, o które często trzeba było się troszczyć w zależności od naszej staranności i zabiegliwości, przekształciły się w zwartą zieleń, spośród której nie widać szarzyzny ziemi.

Kiedy liście buraków, marchwi, ziemniaków, kukurydzy zupełnie pokryją ziemię — tak, że dalsze nasze zabiegi uprawowe mogłyby uszkadzać nadziemne części naszych roślin, kończy się właściwy okres starań pielęgnacyjnych. W tym czasie ziemniaki już są należycie obsypane, tworzą korzenie przybyszowe i łodygi podziemne. W burakach i marchwi, których się nie podsypuje, a pielęgnuje na płask, ziemię przed zbiciem się jej będą chronić silnie rozwinięte liście. Kukurydza podsypana, kiedy wyrasta do wysokości 30—40 cm, stoi mocno, tworzy korzenie przybyszowe, jeśli obsypywana ziemia sięga ponad pierwsze kolanko. Niedługo na pędach kukurydzy ukaże się na kiści, wystrzelającej w górę, kwiat męski, a żeński, otulony pączkami listków, wyjdzie z rozwidlenia między łodygą i liściem. Ten żeński kwiat z czasem rozwinie się w kolbę, inaczej kaczan, wysadzony ziarnem. Tu pamiętać musimy, by kaczanów pozostawiać na łodygach tylko jeden, dwa lub trzy, jeśli tyle się utworzy. Dalsze kaczany, później się tworzące, należy ostrożnie wyłamywać. One już nie dojrzeją, a pozostawione — zmniejszają plenność innych. Czynić to należy zawczasu. Pamiętać również o usuwaniu bocznych pędów, wyrastających z ziemi, inaczej zwanych „wilkami". Pędy te rwać w bok, nie ku górze, gdyż inaczej możemy uszkodzić korzenie. Usuwając wilki, siłę pokarmów skupiamy w jednej łodydze, która wyda mniej kaczanów, ale za to bardziej dorodnych.

Już wkrótce na starania pielęgnacyjne czasu będzie niewiele, gdyż wszystkie wysiłki, trzeba będzie skupić dokoła żniw i z nimi związanych prac. Jeszcze tam i ówdzie, jeśli w wiosennym okresie dostatecznie nie mogliśmy dać rady chwastom, wyskoczy ponad łodygi i liście jakiś uporczywy chwast, na którego zniszczenie i przy największym natężeniu innych prac czas znaleźć musimy.

W soczystą zieleń naszych poletek i silnie rozwijających się liści winniśmy się wmyśleć, winniśmy poznać i zrozumieć, jakie znaczenie dla rośliny posiadają zielone części, a zwłaszcza liście.

One służą roślinie nie tylko do oddychania — pobierania tlenu z powietrza, ale także do pobierania dwutlenku węgla. Ten ostatni jest ważnym pokarmem roślinnym, a pobieranie go i przeróbka nazywa się w życiu rośliny przyswajaniem czyli asymilacją.

Przyswajanie dwutlenku węgla przez zielone części rośliny odbywać się może tylko w dzień i przy dostępie światła słonecznego. Dlatego tak ważną sprawą jest odpowiednia rozstawa naszych roślin.

Podobnie jak tlen, tak samo i dwutlenek węgla dostaje się do rośliny przez otworki rozrzucone po całym ciele rośliny. Najwięcej tych otworków niewidocznych gołym okiem posiadają liście. Tędy dostający się dwutlenek węgla pozwala roślinie na tworzenie swego ciała, na gromadzenie zapasów. Treść ziarna, bulwy ziemniaczanej i w nich zawarta mączka, cukier w buraku czy marchwi, tłuszcz w nasionach roślin oleistych czy białko w nasieniu grochu, fasoli czy łubinu wytwarza się w roślinie właśnie dzięki umiejętności pobierania przez nią dwutlenku węgla.

Ten przy dopływie wody z ziemi i w niej rozpuszczonych składników tworzy wspomniane wyżej ciała. Przeróbka ta, ten ciekawy warsztat rośliny jest umiescowiony w liściach.

W ten właśnie sposób liście żywią roślinę, a to pożywienie rozchodzi się potem za pomocą cieniutkich rureczek po całym ciele rośliny.

Tak chociaż pobieżnie poznawszy tajemnice liści, będziemy je bardziej doceniać i sami nie będziemy ich obrywać ani nie pozwolimy drugim. Niestety, jeszcze często sami gospodarze są szkodnikami swych roślin. Szkodliwością tą, wypływającą z nieświadomości, jest np. obrywanie liści buraków na paszę dla trzody czy bydła, liści pomidorów, by słońce je lepiej dogrzewało itp.

Pamiętajmy, że obrywając liście, zmniejszamy nasze plony.

Paweł Czuba.

Choroby wirusowe

Ziemniakom naszym, bez których trudno było by nam wyżyć, grozi z jednej strony inwazja s t o n k i z i e m n i a c z a n e j, o której już coś niecoś wiemy, a z drugiej — grożą jeszcze i choroby, znane pod nazwą w i r u s o w y c h.

Już przed wojną słyszeliśmy, że ziemniaki co roku coraz to gorzej rodzą; coraz mniejszy dają plon pomimo najusilniejszych wysiłków gospodarzy, którzy i duże sadzeniaki wysadzali, i uprawili należycie glebę, nie zapomnieli też o daniu odpowiednich nawozów, nie zaniedbali zabiegów pielęgnacyjnych, jak redlenie itp.; a jednak plon nie był duży i z roku na rok stawał się mniejszy.

Jakaż więc przyczyna, jakie czynniki powodują, że ziemniaki nasze się wyradzają?

Jedną z najważniejszych przyczyn tego zjawiska jest rozpowszechnienie chorób wirusowych. Według bardzo dokładnych obliczeń prof. K. Zaleskiego, w woj. lubelskim w r. 1940 przeciętnie około 30% krzaków wykazywało porażenie chorobami wyrusowymi. Sam jednak widziałem wie-

le pól, gdzie porażenie wirusami sięgało 75%; a niekiedy i więcej.

Dziś śmiało możemy powiedzieć, że w całym kraju z powodu chorób wirusowych tracimy więcej, niż czwartą część plonów. Czwarta część plonu idzie na marne!...

Widzimy stąd, że choroby wirusowe są jednym z najbardziej poważnych czynników, które mogą doprowadzić do całkowitego zniszczenia plonu, jeśli ich nie będziemy zwalczali.

Choroby wirusowe są tym groźniejsze, że są zakaźne; a więc przenoszą się z rośliny chorej na zdrową podczas wegetacji przez stykanie się i ocieranie liści zdrowych i chorych; prócz tego przenoszą się z zakażonego krza na jego bulwy, a wysadzone następnie bulwy chore dają roślinę w silniejszym jeszcze stopniu porażoną.

Choroby wirusowe z roku na rok się potęgują, a ziemniaki, opanowane tymi chorobami, coraz mniejszy dają plon.

Lecz co to jest właściwie w i r u s? I jak wyglądają chore krze i bulwy?

Nad wirusami dużo uczeni pracują — zarówno nad tymi, które wywołują choroby ludzi i zwierząt, jak również i nad wirusami występującymi na roślinach.

Na roślinach jest znanych wirusów ponad sto; na samych ziemniakach występuje ich przeszło 20. Oczywiście, te same wirusy mogą występować i na innych roślinach, np. na wszystkich roślinach z rodziny psiankowatych pojawiają się podobne wirusy, a więc spotykamy je prócz ziemniaka także i na pomidorach, i na tytoniu, i na innych roślinach pokrewnych.

Wirusy znajdują się w tkankach roślin lub zwierząt, w komórkach tych tkanek, lecz są tak małe, że nawet przy pomocy największych powiększeń mikroskopu nie udało się zaobserwować jak one wyglądają, gdyż są mniejsze od najmniejszych bakterii; przechodzą przez najściślejsze sączki. Są to jednak substancje lub organizmy bliżej nieznane, zdolne do rozmnażania się i mogące istnieć jedynie w komórkach żywych.

Przenoszą się z jednej rośliny na drugą głównie za pomocą owadów, które nakłuwając tkankę rośliny z wirusami przenoszą później ten zarazek z rośliny na roślinę. Owadami tymi są występujące na ziemniakach mszyce i pluskwiaki. Zresztą, jak już wspomniałem wyżej, wirusy mogą zarażać zdrowe krze ziemnika i bez pomocy tych owadów — przy ocieraniu się liści.

Ziemniaki, w których znajdują się wirusy, wykazują wyraźne i dobrze dostrzegalne objawy chorobowe. Różne wirusy wywołują różne objawy. Opiszę tutaj tylko najbardziej typowe, najłatwiej dostrzegalne.

Na polu ziemniaczanym chore krze rzucają się wyraźnie w oczy. Wśród normalnie wysokich, o ciemnej barwie liści krzów, spotykamy krzaki małe — karły, które już możemy podejrzewać, że są opanowane wirusami. Lecz nie wszystkie chore krzaki są karłowate. Spotykamy krze duże, normalnie rozwinięte, lecz proszę przyjrzeć się ich liściom: stwierdzimy, że zieloność na powierzchni blaszki liściowej nie jest równomierna, że obok plamek ciemno - zielonych, znajdują się jasnozielone, i cała blaszka pokryta jest mozaikowatością, która jeszcze bardziej jest widoczna przy oglądaniu liścia pod światło. Jest to choroba wirusowa zwana m o z a i k ą ł a g o d n ą. Spod krzów, opanowanych tą chorobą zbieramy jednak plon normalny; tym nie mniej jest to choroba niepożądana, ponieważ stanowi podłoże do rozwoju ciężkich schorzeń; i bulwy spod takich krzów dadzą w roku przyszłym poważniejsze schorzenia.

Objawy ciężkich chorób wirusowych są łatwiej dostrzegalne. Stwierdzamy na ciężko chorych roślinach zmniejszenie krza — karłowatość; niekiedy tylko części jego, np. pędy, są krótsze lub mniejsze są liście, mniejsze zdrobniałe są bulwy, jak również ilość bulw jest zmniejszona. Prócz zdrobnienia na samych bulwach choroby wirusowe objawów wyraźnych i stałych nie dają. Co do krza chorego, to ma on zmieniony pokrój: chora roślina jest albo bardziej wysmukła, albo bardziej miotlasta lub bukietowata, niż sąsiednie krze zdrowe. W liściach również dają się stwierdzić zmiany chorobowe. W jednych wypadkach blaszki liściowe będą pofałdowane, pomarszczone, wykrzywione, pokędzierzawione; w innych wygięte łódeczkowato ku górze. Wreszcie widoczne są na liściach wyraźne objawy plamistości mozaikowatej, gdyż występują plamki jasno- i ciemno - zielone lub spowodowane inną chorobą wirusową, tzw. smugowatością, plamki czarne na żyłkach liściowych oraz na łodyżkach.

Najcięższym objawem chorobowym jest n e k r o z a — zamieranie całkowite tkanek, widoczne w postaci więdnących liści i zwisania pędów lub więdnięcia całych krzów, czyli przedwczesny uwiąd.

Zwalczanie chorób wirusowych jest niezmiernie trudne. Nie mamy sposobów całkowicie skutecznych. Chorego krza w ogóle już nie jesteśmy w stanie uratować. Należy myśleć raczej o tym tylko, by choroba z krzów chorych nie rozprzestrzeniała się na zdrowe, by w roku przyszłym nie wystąpiła w większym jeszcze nasileniu.

Próbowano prowadzić walkę z wirusami metodą „pól odosobnionych". I metoda ta okazała się skuteczną, lecz wymaga właśnie odosobnienia pól, na których prowadzimy walkę. Pole odosobnione nie powinno znajdować się bliżej od innych pól ziemniaczanych, z pomidorami lub tytoniem, niż w odległości 100 metrów, co obecnie albo całkiem jest niemożliwe do zastosowania, albo w każdym razie bardzo trudne.

Takie pola należało by zakładać w gospodarstwach nasiennych, gdzie są produkowane sadzeniaki i skąd winny być one rozprowadzane do poszczególnych gospodarstw, jako zdrowe i plenne odmiany.

Co jednak możemy zrobić u siebie obecnie, nie mogąc już założyć pola odosobnionego? Należało by wybrać jedno z pól już zasadzonych jednolitą odmianą, najlepiej wegetującą, o najładniejszym i równomiernym wzroście, i to pole przeznaczyć na zbiór z niego przyszłych sadze-

niaków. Takie pole należy potraktować inaczej, niż pole przeznaczone na spożycie. Na tym polu należy rozpocząć już teraz przegląd krzów rzędami, powoli i starannie wyszukując chore; a więc: karłowate, miotlaste lub bukietowate, z liśćmi pofałdowanymi lub kędzierzawymi, wygiętymi ku górze lub ku dołowi, krze pokręcone lub zamierające. Wszystkie takie krze podejrzane należy natychmiast podczas przeglądu usunąć: wyrwać wraz z korzeniami i spalić lub głęboko zakopać. Nie należy obawiać się zmniejszenia plonu przez usuwanie takich krzaków, gdyż i tak one nie będą miały wiele bulw, a wysadzone w roku następnym mogą spowodować rozszerzenie się i wzmocnienie chorób wirusowych.

Taki przegląd i usuwanie chorych krzów przeprowadzić należy przed kwitnieniem ziemniaków, podczas kwitnienia powtórzyć i raz jeszcze przejrzeć i oczyścić z chorych ziemniaki po przekwitnieniu.

W ten sposób usunięte zostaną chore krze, i należy przypuszczać, że pozostaną zdrowe. Oczywiście znajdą się jeszcze wśród tych pozostałych i zawirusowione, bo niewprawny lustrator nie zawsze dostrzeże wszystkie chore rośliny. Lecz w każdym razie nasilenie choroby, prowadząc takie oczyszczanie pól, zmniejszymy.

Nie koniec na tym. Pole takie należy dalej starannie pielęgnować, wykopać starannie, by nie kaleczyć bulw i przechować osobno jako materiał sadzeniakowy. W roku przyszłym wysadzimy te osobno przechowywane bulwy bez krajania i takie pole znowuż będziemy kilkakrotnie w ciągu lata starannie przeglądać, usuwając chore krze. W ten sposób po kilku latach uzyskamy ładny zdrowy materiał sadzeniakowy, może nie w stu procentach pozbawiony wirusów, lecz w bardzo znacznym stopniu czystszy i zdrowszy, a tym samym i znacznie plenniejszy.

Prof. dr Konstanty Strawiński

Hodujmy kozy

Wskutek wielkiego zniszczenia, jakiemu uległo bydło, widzimy, że coraz bardziej rozwija się hodowla kóz. Najwięcej kóz jest w małych miasteczkach, osiedlach podmiejskich, robotniczych itd.; ale coraz częściej i drobni rolnicy interesują się kozami. I słusznie! Tam, gdzie okolice są zniszczone, gdzie trudno dojść do krowy, tam koza powinna zastąpić krowę.

O jednej rzeczy trzeba tylko pamiętać! Koza nie jest bynajmniej zwierzęciem, które jak to mówi przysłowie: „starą miotłę zje, na kamieniu się wyśpi i kwartę mleka da". To przysłowie jest niesłuszne, gdyż koza, o ile mamy mieć z niej pożytek, wymaga zarówno dobrego żywienia, jak i pielęgnacji. W dobrych warunkach może dać do 1.000 litrów mleka rocznie, a więc tyle, co licha krowa, a zużywa paszy bez porównania mniej. Trzymanie kóz w dzisiejszych warunkach przy braku budynków jest znacznie łatwiejsze, niż trzymanie krów, zawsze bowiem można sklecić małą stajenkę. I dlatego właśnie rozpowszechnienie kóz w małych gospodarstwach rolnych jest dziś sprawą ważną i pilną.

Najlepszą kozą jest biała, bezrożna, szwajcarska koza, tzw. saaneńska; dość duża, gdyż dochodząca do 1 m wysokości w kłębie, o wadze co najmniej 50 kg, a raczej wyższej, bardzo mleczna, a przy tym mleko zawiera powyżej 4% tłuszczu i z tego też względu jest lepsze od krowiego. Koza saaneńska daje nierzadko 4 litry mleka dziennie, ale trzeba z nią umiejętnie postępować, dobrze żywić i pielęgnować.

Młodą kózkę pierwszy raz dopuszczamy do capa nie wcześniej, jak po skończeniu 8 miesięcy, a raczej w naszych warunkach (szczególnie, gdy kózka jest gorzej wyrośnięta) w wieku około 1 roku. Trzeba dbać o to, aby pokryć ją dobrym, rasowym, o ile możności białym, bezrożnym kozłem. Ciąża trwa około 150 dni. W okresie ciąży trzeba kozę dobrze żywić, a pierwiastki — specjalnie dobrze, gdyż rosną i rozwijają się, a więc muszą dostać specjalny dodatek paszy na rozwój. Kozy starsze należy na miesiąc przed okoceniem zapuszczać.

Dobry wychów koźląt — to rzecz bardzo ważna, gdyż od tego, jak będziemy żywili koźlęta, zależy, jaką wychowamy kozę. Najlepszym sposobem jest pojenie zaraz po urodzeniu. Mleko dajemy, zaczynając od 1/5 litra na raz w pierwszym tygodniu, pojąc 4 — 5 razy dziennie; w drugim tygodniu przechodzimy na trzykrotne pojenie, dochodząc stopniowo do 3 litrów mleka dziennie. Okres pojenia mlekiem powinien trwać około 8 tygodni. Bardzo stopniowo zmniejszamy dawki mleka, dając paszę suchą; szybkie bowiem odjęcie mleka powoduje zatrzymanie koźląt we wzroście i niewyrastanie. Jeżeli koza jest mało mleczna lub też są dwojaczki, to możemy dokarmiać koźlęta mlekiem innej kozy lub też w ostateczności mlekiem krowim. Już od trzeciego tygodnia dajemy koźlęciu paszę suchą, a więc dobre, delikatne siano i owies śrutowany lub gnieciony. Tak długo, dopóki koźlę pije mleko, wody nie dajemy.

Po skończonym okresie pojenia mlekiem główną paszą będzie: dobre siano, owies (śruta), otręby, niewielka ilość okopowych (najlepiej marchwi) i czysta woda; latem zaś pastwisko, zielonka lub też, jeśli pastwisko jest liche, dodatek paszy treściwej. Koźlęta trzeba trzymać w pomieszczeniach suchych, widnych, dość ciepłych; wypuszczać je często na dwór dla ruchu i starannie czyścić.

Dorosłe kozy wymagają również starannej pielęgnacji: trzeba je trzymać w warunkach jak najbardziej naturalnych, tj. dużo na dworze, na pastwisku, starać się je hartować, gdyż koza w gruncie rzeczy jest zwierzęciem delikatnym, dość wraż-

liwym na zimno i deszcz; a więc trzymanie kóz stale w zamknięciu, w cieple, a później wypędzanie na zimno, w pogodę deszczową źle się odbija na organiźmie zwierzęcia. Daleko lepiej, gdy trzymamy zwierzęta w takich warunkach, aby nie wydelikacały się zbytnio, lecz hartowały, a wówczas dobrze znoszą wszelkie zmiany temperatury. Dlatego też już młode koźlęta należy dużo trzymać na dworze i przyzwyczajać do gorszej pogody.

Stajenka dla kozy powinna być widna, nie za ciepła, przewietrzana, a przede wszystkim czysta i sucha. Nawóz należy stale usuwać i czysto słać. Bardzo ważną rzeczą jest czyste utrzymywanie kóz, a więc stałe ich czyszczenie, a nawet mycie. Jest powszechne przekonanie, że kozie mleko czuć. Jest to niesłuszne, gdyż mleko ma nieprzyjemny zapach tylko wtenczas, gdy kozy są brudno utrzymywane lub gdy w tym samym pomieszczeniu trzymamy i kozła, który istotnie wydziela przykry odór. Kozła więc trzeba bezwzględnie trzymać oddzielnie; żeby zaś zmniejszyć wydzielany odór, też utrzymywać go bardzo czysto, a stajenkę czyścić i desynfekować. Jeżeli tego będziemy pilnowali, a przy tym kozy będą czyszczone, obórka czysta, to mleko nie będzie miało przykrego zapachu.

Utarło się, że kozą może się odżywiać byle jaką karmą. Pochodzi to stąd, że istotnie kozy lubią trudno strawną paszę: gałęzie, patyki, często zjadają szmaty, papier; nie znaczy to jednak, żeby z tej paszy był pożytek. Kozy trzeba żywić rozumnie — tak jak krowy, o ile chcemy osiągnąć dobrą mleczność. Przede wszystkim, pasąc, nie można kóz puszczać luzem, gdyż robią szkody, obgryzają młode pędy, gałązki i korę drzew; trzeba je paść uwiązane na lince lub puszczać luzem tam, gdzie nie wyrządzą szkody. Latem oczywiście najlepsze będzie pastwisko i zielona pasza. Zimą unikać dawania pójki, pomyj itd, co nasze gospodynie tak lubią, a co jest dla kóz rzeczą niezdrową.

Podstawą pożywienia będzie: siano, koniczyna, słoma, okopowe i pasza treściwa, przeważnie w formie otrąb. Koza lubi słomy trudno strawne, jak: grochowa, wyczana, bobiczanka, i dlatego dobrze będzie im te pasze dawać; doskonała jest słoma z seradeli, a jeszcze lepsze plewy seradeli i koniczyny. Można też latem przygotować paszę (rodzaj siana) na zimę, susząc liście i młode gałązki drzew: leszczyny, brzozy, klonu, lipy, wierzby itd. Jest to ulubiona pasza kóz, a jeżeli liście i gałązki są zebrane, jako bardzo młode, i dobrze wysuszone, stanowią wcale dobrą paszę, która sama oczywiście nie wystarcza, ale dawana dodatkowo, z innymi, dobrze działa na mleczność.

Dla przykładu podajemy, że koza wagi 50 kg, dając 1½ litra mleka dziennie, powinna zimą otrzymać następującą paszę: 5 kg buraków, 1½ kg koniczyny i ¼ kg otrąb.

Jeszcze kilka słów o dojeniu. Aby mieć dobre, tłuste mleko, trzeba przed dojem i kilka razy i w czasie doju wymię dokładnie, zlekka masować, sprowadzając jakby mleko do strzyków. Podczas doju nie ciągnąć za strzyki, a przeciwnie: dobrze, silnie zacisnąwszy u góry strzyka główny i wskazujący palec, nie puszczając ręki, nie rozwierając uścisku, naciskać pozostałymi palcami, przebierając jak na fujarce i nie ruszając z miejsca ręki, a głównie nie ciągnąc strzyków do dołu. Wydajać mleko dokładnie.

Inż. J. Lewandowski.

Walka z robaczywieniem jabłek i gruszek

Już teraz pod każdą niemal jabłonką czy gruszą znajdujemy większą ilość przedwcześnie opadłych owoców Oglądając takie owoce uważnie lub krając je, nietrudno dostrzec, że są one wewnątrz robaczywe.

Sprawcą robaczywienia jabłek i gruszek jest „robak" — jak go nazywamy pospolicie, czyli gąsienica małego motyla — owocówka - jabłkówka.

Owoce takie mają niską wartość handlową, nie nadają się na przechowywanie, szybko się psują lub gniją.

Straty w plonie owoców, spowodowane przez tego szkodnika, sięgają u nas milionów złotych rocznie.

Skąd się wzięły w owocach te gąsienice?

Niedługo po okwitnięciu drzew, samiczki motyla składają na owocach drobne jajeczka, z których lęgną się owe robaki. Wgryzają się one w owoce, gdzie żerują przez parę tygodni. Jeżeli taki owoc opadnie, gąsienica nie daje za wygrane, wędruje z powrotem w koronę i wdrąża się w owoc inny. W ten sposób jedna gąsienica może uszkodzić kilka owoców, a całe pierworodne potomstwo owego motyla - samiczki — aż do 500 owoców.

Dorosłe gąsienice w drugiej połowie lipca zaczynają opuszczać owoce i wiedzione instynktem wędrują na pień, gdzie w pęknięciach kory i pod martwicą przepoczwarzają się. W sierpniu więc mamy drugie pokolenie owocówki, które żeruje w dojrzewających owocach. Drugie pokolenie jest jednak w Polsce mniej liczne, aniżeli pierwsze.

Środki walki z owocówką - jabłkówką są następujące:

1) Należy założyć na oczyszczone od martwicy pnie drzew opaski chwytne, czyli powrósła. Zakłada się zwykle jedną opaskę na pniu na wysokości 1 m od ziemi. Opaski należy założyć w końcu czerwca lub najpóźniej na początku lipca. Należy je potem przeglądać regularnie co dwa tygodnie, usuwając i niszcząc gąsienice lub poczwarki. Opaski

usuwa się z drzew dopiero późną jesienią lub w zimie. Najlepsze wyniki walki otrzymuje się przy zastosowaniu specjalnych opasek chwytnych z karbowanego papieru (jakim owija się szkło lub żarówki). Opaski ze szmat, mchu, a zwłaszcza ze słomy przyciągają na ogół mały procent gąsienic.

2) Drugim środkiem walki jest codzienne zbieranie opadłych owoców, które należy szybko użytkować (na susz, na karmę itp.), aby zniszczyć znajdujące się wewnątrz gąsienice owocówki.

3) Tam, gdzie mamy do rozporządzenia opryskiwacz i środki chemiczne (np. zieleń paryską, arsenian ołowiu, arsenian wapnia i inne silne trucizny), należy przeprowadzić najmniej parokrotne opryskiwanie drzew, poczynając od okresu, gdy owoc ma wielkość orzecha laskowego.

Walka z tym szkodnikiem, jak widzimy, nie jest specjalnie trudna, ani też kosztowna. Ale dać może dobre wyniki tylko wówczas, gdy będzie staranną i powszechna.

E. K.

Siedem plag

Tyle ich podobno było w starożytnym Egipcie. Ale i nam los ich nie poskąpił. Zwłaszcza rolnictwo odczuwa je co roku dotkliwie.

Jakież to są owe plagi rolne?

Na pierwszym miejscu trzeba postawić chwasty ze względu na ich powszechność. Nie brak ich było i przed wojną. Ale obecnie rozpleniły się szczególnie szeroko i bujnie, wyciągając z ziemi najlepsze wartości — sobie na pożytek, roślinom uprawnym na zgubę!

Opustoszałe osiedla, brak ludzi do pracy, brak inwentarza i narzędzi łącznie z działaniami wojennymi — wszystko to znakomicie sprzyjało rozmnożeniu się chwastów, niewybrednych, a plennych nad podziw.

Najmniej, bo tylko:

2.000	nasion	wydaje	łopucha i kąkol.
3.680	„	„	lebioda,
6.000	„	„	ognicha,
20.000	„	„	oset i łopian,
50.000	„	„	mak,
143.000	„	„	piołun.

A są i takie chwasty, co wydają powyżej 200.000 nasion. Na 1 ha naliczono około 5½ miliarda nasion chwastów, co daje na 1 ziarno żyta około 1½ tysiąca ziarn chwastów. W 1 kg jęczmienia, przygotowanego do siewu, znaleziono około 10.760 nasion chwastów w 13 gatunkach!

Ładne towarzystwo! I wyjątkowo żywotne, bo w ciągu 20 — 25 lat potrafi zachować zdolność kiełkowania, a najbardziej się pleni w 4—5—6 roku po zbiorze. Stąd wytłumaczenie zagadki, że na polu — zdawało by się — doczyszczonym, raptem żółto, „jak jajecznica", i „ostowato" i w ogóle „chwastowato", aż rozpacz bierze.

Ktoś obliczył, że gdybyśmy mieli tak pola odchwaszczone, jak w Danii, to moglibyśmy wyżywić o 3 miliony ludzi więcej. Mnie się zdaje, że dzisiaj mamy taką obfitość chwastów, że i na 10 milionów starczy.

Prof. Józef Mikułowski - Pomorski powiedział, że „myśląc o ewolucji naszego rolnictwa w kierunku postępu, za jedną z najważniejszych kwestii uznać musimy wychwaszczenie Polski". Jest to testamentowy niejako nakaz dla peerowców. Musimy się zabrać do dzieła pospólnie, póki chwasty młode i pókiśmy sami młodzi, bo:

chwast — to złodziej,
chwast — to szabrownik,
chwast — to bandyta!

A dlaczego? — odpowiedzcie sami w listach do Redakcji.

Drugie miejsce zajmują szkodniki — owe najrozmaitsze drobne owady, najczęściej mało znane lub nieznane zupełnie, i te nieco większe stwory, wśród których prym wiodą myszy.

Wśród wielu tysięcy gatunków owadów, żyjących u nas, odnajdziemy najgroźniejsze szkodniki, jak niezmiarki, które w r. 1924 wyrządziły szkody w zasiewach pszenicy, przekraczające ⅓ budżetu naszego państwa; jak drutowce, ździebelniki, pchełki ziemne, mszyce, chrabąszcze i pędraki, wołki zbożowe, mole - ziarniaki, brudnice, niestrzępy, pierścienice agreściaki sówki - chojnówki i wiele, wiele innych, których nazw nawet nieraz zapamiętać nie podobna. Na szczęście obok tych tysięcy groźnych rabusiów mamy drugie tysiące nieznanych sprzemierzeńców, którzy w interesie własnym działając, znakomicie pomagają człowiekowi w walce z plagą owadów.

Które szkodliwe, a które pożyteczne? — oto nowe pytanie i nowe zadanie, by świat ten poznać i umieć odróżnić tych, co nam szkodzą, od tych, co z nami współdziałają.

Wśród większych — znowu te najmniejsze są najgroźniejsze: myszy! Potomstwo jednej tylko pary myszy domowej może zjeść w ciągu roku około 850 kg słoniny, tj. 8—10 wieprzy! Potomstwo myszy polnej w ciągu roku zje około 1250 kg ziarna, tj. przeciętny plon zboża z 1 ha! W r. 1895 w Małopolsce myszy polne zniszczyły całkowicie 200.000 ha ozimin i koniczyny. Olbrzymie też szkody wyrządziły myszy u nas w r. 1932. I nic dziwnego, skoro jedna para daje w ciągu roku 300 — 500 osobników potomstwa.

Jak z tym walczyć? Kogo wezwać do pomocy? — to znowu ciekawe tematy do rozważenia i przedyskutowania w zespole p.r.

„Na Litwie much dostatek" — pisał A. Mickiewicz. W Polsce nie brakło ich nigdy! Zresztą, i we wszystkich innych krajach i czasach. Mówiąc o muchach, mamy na myśli muchy domowe, owe łaskotliwe i kąśliwe owady pospolite, które ciekawość swą tak daleko posuwają, że wprost z ustępu lecą do garnka z mlekiem, z plwociny

chorego na twarze zdrowych; przeważnie nie kłują (bo to inny gatunek), tylko łażą, łaskoczą, niepokoją i... rozsiewają brud i zarazę.

70 jajeczek, 14 dni życia larwalnego, około 14 dni okresu poczwarki, 9 pokoleń w ciągu lata— oto liczby „musze", które według prof. Howarda prowadzą do 336 trylionów potomstwa od jednej pary! Wiele to jest, trudno sobie nawet wyobrazić. Całe szczęście, że nie wszystko się wylęga i dorasta. Zginęlibyśmy!

Mucha — to uosobienie brudu i niechlujstwa,
to widmo choroby,
to zniszczenie olbrzymich dóbr materialnych,
to niepokój przy pracy i w czasie wypoczynku!

Zabij więc muchę! Ale nie każdą, bo i wśród tych groźnych owadów znajdą się pożyteczne, wprost niezastąpione. Ale które?

(Dokończenie nastąpi).

Stefan Wyrzykowski

Pamiętajmy o szybkim podoraniu ściernisk

Nie wszyscy wiedzą lub pamiętają o tym, że szybkie podoranie ściernisk jest jedną z najważniejszych czynności w uprawie roli. W dawnych czasach, kiedy rozpowszechniony był system trójpolówki i kiedy co trzeci rok pozostawiano pole w ugorze, opierano się na przekonaniu, że zmęczona wydaniem plonu ziemia musi „odpocząć". Przekonanie to było mylne, gdyż ziemia, na której gospodaruje się we właściwy sposób, nie wymaga odpoczynku i może być obsiewana rokrocznie. Jedynym natomiast właściwym celem ugorowania jest należyte doprawienie i odchwaszczenie roli.

Przez wczesne podoranie ściernisk doprowadza się rolę do doskonałego stanu, a jednocześnie niszczy się przez ten zabieg wielką ilość chwastów. Starannie wykonane podorywki mają duży wpływ na sprawność i wydobrzenie roli. Pozostawienie niepodoranych ściernisk przez dłuższy czas lub — co gorsza — zupełne zaniedbanie podorywek doprowadza najczęściej do tego, że nie można później doprawić roli w ogóle, a wyniszczenie chwastów staje się nieziszczalnym marzeniem.

Często bywało dawniej, że na jednej orce wykonanej wiosną zasiewano zboża jare. Pola były wówczas tak zachwaszczone, że już sam siew przedstawiał wielkie trudności, a wyniki były nieraz opłakane. Wtedy też pozostawiano po zbiorze pola w ugorze, aby w ten sposób przez przedłużenie uprawy roli doprawić pola pod następne zasiewy. Dziś, stosując nowe sposoby gospodarowania, widzimy, że dużo wygodniej i korzystniej jest prowadzić wyniszczanie chwastów przy pomocy wcześnie dokonanych podorywek czy też przez uprawę okopowych, niż przez ugorowanie.

Korzystny wpływ podorywki na rolę spostrzega się od razu. Rola zaorana jest zawsze pulchna i nawet w okresach suszy utrzymuje wilgoć. Najłatwiej to zauważyć oglądając dla porównania sąsiednie kawałki niepodorane, na których rola jest twarda, w czasie posuchy gwałtownie i silnie przesycha, a cięższa i zwięźlejsza niejednokrotnie spieka się prawie na skałę.

Jeszcze bardziej zaznacza się ta różnica podczas następnej orki (przedsiewnej lub zimowej). Jeśli chodzi o odchwaszczenie roli, to tu wpływ podorywki jest duży, aczkolwiek mniej widoczny niż poprzednio.

Mówiąc o zachwaszczeniu roli warto się zastanowić, jaka jest tego przyczyna? Odpowiedź prosta: nasiona chwastów osypują się przed i podczas sprzętu zbóż i okopowych na powierzchnię roli; niemniejszym źródłem chwastów jest obornik, wywożony na pola. Wskutek działania wilgoci i ciepła, nasiona te w roli podoranej kiełkują i wschodzą bujnie, i tu właśnie całą tę wielką masę chwastów niszczymy następnie bronami, drapaczami lub wreszcie pługiem. W ten sposób ilość chwastów w naszych zasiewach zmniejsza się bardzo znacznie. Jeśli prace te wykonujemy z roku na rok przez okres wielu lat, to możemy pola nasze prawie zupełnie uwolnić od chwastów.

Odwrotny proces mamy na rolach niepodoranych. Tu nasiona chwastów, nie znajdując warunków do kiełkowania, leżą sobie spokojnie i dopiero zmieszane z ziemią w trakcie orki pod zasiewy, wschodzą masowo, zagłuszając nieraz właściwy plon. Tym właśnie tłumaczy się zjawisko, że przez niewykonanie podorywek na czas zachwaszczenie pól z roku na rok się wzmaga.

Spośród wszystkich chwastów dla rolnika, nie wykonującego podorywek na czas, najgorszy jest perz. Zniszczenie perzu na polach, gdzie uprawa roli jest wadliwa, należy do rzeczy prawie niewykonalnych. Natomiast tu, gdzie podorywki i inne prace uprawowe są wykonane zawsze w porę, perzu najczęściej nie widać.

Wczesne zrobienie podorywek nie pozostaje bez wpływu na zwiększenie żyzności roli. Podorana we właściwym czasie i zabronowana rola zachowuje wilgoć nawet w czasie posuchy. Jest to wielkie i ważne zadanie podorywki. W podoranej wilgotnej roli znajdują doskonałe warunki rozwoju liczne drobne żyjątka, które wpływają na rozkład ściernisk, korzonków oraz resztek roślinnych i nawozowych. Wskutek tego rozkładu powstaje w roli próchnica i pokarmy roślinne, które zostają później wykorzystane przez zasiane rośliny.

W niepodoranej roli przemiany te na skutek braku odpowiednich warunków dla rozwoju żyjątek (bakterii) prawie nie występują.

Jak widać z powyższego, korzyści z wykonania podorywek na ściernisk są oczywiste. I dlatego dobry rolnik ani jednego dnia nie powinien z tym zwlekać. Im wcześniej wykonana będzie podorywka, tym większy będzie jej wpływ

na wydobrzenie i wychwaszczenie roli. Bodajże najwięcej chodzi tu o wykorzystanie znacznej ciepłoty letniej, która ułatwia kiełkowanie chwastów.

Wiedząc, że podorywki należy wykonać zaraz po sprzęcie zbóż, musimy dodać, że jeśli chodzi o żytniska, to jeszcze prędzej, czyli że „pług musi iść za kosą". Aby to sobie ułatwić, żyto skoszone w ciągu jednego dnia zestawiamy przed wieczerem w szeroko rozstawione rzędy, całe ściernisko zagrabiamy i już następnego dnia wczesnym rankiem podorujemy. Po wykonaniu podorywki całe pole bronujemy, bo w ten sposób nie tylko zapobiegamy wysychaniu roli, ale wywołujemy jednocześnie szybsze kiełkowanie i wzejście nasion chwastów, o co nam właśnie chodzi. Podorywka powinna być wykonana jak najpłyciej (6—7 cm), przy czym po większych deszczach i w razie zjawienia się większej ilości chwastów trzeba podorane pole zbronować lub zruszyć sprężynówką i dopiero puścić brony. Jedynie w tym wypadku, gdy pole jest mocno zaperzone, warto zostawić podorywkę bez bronowania; wtedy bowiem perz wysycha i łatwiej go później usunąć.

Zasadniczo podorywki wykonywujemy przygotowując rolę pod zasiewy jare. Pod oziminy jest ona pożądana, lecz ze względu na krótki okres od żniw do siewów nie zawsze można ją wykonać. Jednak i pod oziminę trzeba czasem wykonać podorywki przed orką, a ma to miejsce wówczas, gdy pole jest zaperzone. Na ogół podorywki pod oziminy wykonujemy tylko w wypadku, gdy mamy na polu wczesny zbiór, a więc dość czasu, aby wykonać dwie orki.

Jeśli wreszcie mamy na polach jakiś późniejszy sprzęt to wówczas zamiast podorywać pługiem, możemy zastosować bronę sprężynową lub kultywator, a dopiero potem w krótkim czasie zaorać pod siew.

Starzy rolnicy mówią, że każdy zyskany dzień w lipcu — to tydzień w sierpniu, a dwa we wrześniu. Żniwa idą! Czas mija! Nie odkładajmy podorywki ściernisk!

Inż. Felicjan Lucht-Kotowicz.

Przegląd czasopism

Wiadomo, jak wojna wyniszczyła nam stan inwentarza żywego. I to pod każdym względem i w całym kraju! Szczególnie zaś daje się to dotkliwie odczuć, gdy mamy na myśli siłę pociągową. Bo oto aż do dziś z braku dostatecznej ilości sprzężaju nie wszystko można należycie w polu zrobić, a w następstwie — i plonów spodziewać się takich, jakby się chciało.

Dlatego też rolnicy czynią starania, ażeby przede wszystkim konia w gospodarstwie mieć; żeby nie zachodziła konieczność zaprzęgania krowy i ciągnięcia razem z nią pługa czy wozu z gnojem albo ze snopkami we żniwa.

Dawniej prowadzono hodowlę koni głównie w większych majątkach, gdzie całe stada nieraz źrebiąt chowały się pod nadzorem doświadczonego hodowcy. Chłopi na małych gospodarstwach mniej się tym działem zajmowali. Żeby bowiem wychować dobrego i ładnego konia, trzeba niemało troski. Dziś jednak warunki zmuszają do zwrócenia większej uwagi i na to zagadnienie.

Ponieważ jednak starsi gospodarze nie zawsze doceniają ważność sprawy, a nieraz po prostu nie mają czasu na bliższe, dokładniejsze zajęcie się wychowem źrebięcia, przeto młodzi muszą ich w tym wyręczyć. Ale przedtem powinni zdobyć drogą samokształcenia odpowiednie wiadomości z tego zakresu, żeby i na tym odcinku spełnić zadanie w sposób rozumny i jak najbardziej pożyteczny.

Oto w N-rze 6 „Chłopskiej Gospodarki" znajdujemy dobry artykuł *J. K. Chodowieckiego* pt. „Stanowienie klaczy i wychów źrebięcia". Wskazówki autora są tu wszystkie tak ważne, że każdy młody rolnik powinienby je uważnie raz i drugi przeczytać w całości. Ogólnie tylko zaznaczyć trzeba, że autor, mówiąc o chowie źrebięcia, wielkie znaczenie przypisuje jego starannej pielęgnacji. Dobre żywienie, ruch na świeżym powietrzu, codzienne czyszczenie, łagodne, przyjacielskie obchodzenie się ze zwierzęciem oraz nie używanie go za wcześnie do pracy — to są te podstawowe warunki, bez których nie można się spodziewać dobrej, pięknej sztuki...

Druga ważna rzecz — to dojenie krów. Do sprawy tej gospodynie przywiązują jeszcze dzisiaj zbyt mało wagi, choć już od dawna we wszystkich czasopismach rolniczych i na każdym kursie mówi się o potrzebie umiejętnego dojenia. I tutaj znowu młodzi mają wiele do zrobienia, żeby przezwyciężyć starodawne szkodliwe przyzwyczajenia, a zaprowadzić nowoczesne sposoby. Tym bardziej, że nie jest to ani trudne do osiągnięcia, ani zbyt kłopotliwe. Wskazówki daje w tym samym numerze omawianego pisma *inż. M. Łobos pt.* „O prawidłowym dojeniu krów". I gdy się do tych wskazówek zastosujemy, gdy nadto będziemy dobrze żywić krowy, na pewno podwoi się nam stopniowo albo i potroi ilość otrzymywanego dotąd mleka. A nie trzeba nikomu na wsi dowodzić, jak bardzo ważnym i cennym jest ten produkt w gospodarstwie. Gdy go jest pod dostatkiem, to i ludzie mają smaczny i zdrowy posiłek zawsze, i świeży dochód ze sprzedaży nabiału jest w domu, i inwentarz młody ładnie wygląda i rośnie. Dlatego dbać o krowy szczególnie warto: żywić dobrze, sucho utrzymywać, czyścić i umiejętnie, tj. według wskazówek fachowców, doić...

Żniwa już się zaczęły. W związku z tym w lipcowym numerze tego samego miesięcznika znajdujemy artykuł *(Br.)* pt. „Żniwa", w którym autor omawia takie sprawy, jak: kiedy uważać zboże za dojrzałe i przystępować do koszenia, jak

kosić, jak wiązać i układać snopki na polu, jak zwozić do stodoły itd. Znowu niejeden może powie, że to wszystko potrafi, bo ma już niezłą praktykę. A jednak nie zawsze to jest słuszne. Doświadczenie bowiem ludzkie i wiedza dążą stale do coraz większego ulepszenia rozmaitych szczegółów każdej pracy. Kto więc żywo odnosi się do swoich zadań i chce podnosić stale ich wydajność, ten zawsze chętnie wysłucha lub przeczyta, co o tym mówią i piszą inni, bardziej doświadczeni lub bardziej uczeni.

Ciekawy też jest Nr 4 miesięcznika „W i e ś i P a ń s t w o", w którym znaleźć można dłuższe artykuły na wysokim poziomie, traktujące głównie o sprawach wsi i ze wsią związanych. A więc prof. *Franciszek Bujak* ogłasza np. bardzo interesująco ujętą rozprawę pt. „Piast w legendzie, w historii i dzisiaj"; dalej mamy przedrukowaną mowę wicepremiera *Stanisława Mikołajczyka*, wygłoszoną na uroczystości przeniesienia Uniwersytetu Ludowego im. Jana Kasprowicza z Nietążkowa do Borówka w pow. kościańskim; *Piotr Bałtowski* pisze na temat „Porządek prawny"; *Stanisław Szczotka* pt. „Kościuszko a chłopi polscy"; *Karol Starmach* — „W sprawie opieki nad młodzieżą chłopską" itd.

A znowu miesięcznik „R z e c z y C i e k a w e" w N-rze 6 wprowadza czytelnika najpierw na nasze Ziemie Odzyskane, dając nieduży artykuł o „Mazurach, kraju tysiąca jezior"; potem *A. Sawicz* opowiada „Jak żyli i rządzili się nasi przodkowie" przed powstaniem państwa polskiego; *Adam Markowski* ciągnie dalej „Dzieje myśli demokratycznej" w artykule pt. „Po drodze w teraźniejszość i przyszłość"; *Maria Szczawińska* pisze o „Oceanie powietrza", *Wanda Markowska* — o „Planetach", prof. *January Kołodziejczyk* — o „Kwiatach w życiu człowieka", *Krystyna Czerwiłowska* — „O muzyce" itd.

Słowem każdy według upodobania znajdzie coś interesującego i pożytecznego do przeczytania, gdy w wolnej chwili wstąpi do świetlicy, żeby odpocząć i jednocześnie zorientować się, co nowego pisma przynoszą.

P. S.

Związek Młodzieży Wiejskiej przygotowuje swych członków do zawodu

Redakcja „Przysposobienia Rolniczego" otrzymała pismo sprawozdawcze Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", skierowane do Departamentu Oświaty Rolniczej Min. Roln. i R. R., a omawiające jeden z najważniejszych działów pracy Związku, jakim jest przygotowywanie członków organizacji do zawodu. Najistotniejszy urywek z tego pisma przytaczamy poniżej.

„Celem objęcia planową akcją prac kół młodzieży wiejskiej Zarząd Główny Związku powołał do życia Wydział Przysposobienia Zawodowo-Gospodarczego przy Centrali Związku. Zadaniem Wydziału jest organizowanie całości prac i współdziałanie z władzami państwowymi, oświatowymi, samorządowymi i czynnikiem społecznym w kierunku umożliwienia młodzieży korzystania z wszelkich placówek zawodowo-oświatowych oraz rozwijania w kołach jak najdalej posuniętej akcji samokształceniowej. Wydział posiada swoje odpowiedniki na szczeblach: wojewódzkim, powiatowym i w poszczególnych kołach młodzieży.

Wydział obejmuje swymi pracami wszelkie zagadnienia, związane z przygotowaniem do zawodu młodego pokolenia wiejskiego. W szczególności uwzględniony jest dział rolnictwa.

Podział na poszczególne sekcje w zależności od dziedziny życia społeczno-gospodarczego znalazł następujące rozwiązanie pod względem organizacyjnym:

1. Sekcja Przysposobienia Rolniczego ma za zadanie prowadzenie akcji p. r. w kołach młodzieży, organizowanie tych prac, popularyzowanie wiedzy rolniczej, propagowanie szkół rolniczych i oświaty rolniczej, prowadzenie doradztwa organizacyjno-fachowego przy ścisłym współudziale Departamentu Oświaty Rolniczej, wydziałów oświaty rolniczej przy woj. urzędach ziemskich, inspektorów oświaty rolniczej przy p. u. z. oraz organów izb rolniczych.

2. Sekcja Spółdzielcza obejmuje zagadnienia, związane z rozwojem ruchu spółdzielczego na wsi..

3. Sekcja Samorządowa prowadzi prace na odcinku wychowania samorządowego tak w dziedzinie samorządu terytorialnego, jak i gospodarczego.

4. Sekcja Odbudowy Wsi zajmuje się pracami, idącymi w kierunku odbudowy zniszczonej wojną wsi, a z drugiej strony — wychowywaniem młodzieży wiejskiej w kierunku dokonywania systematycznych ulepszeń w gospodarstwach rodzicielskich i podnoszenia ich poziomu.

5. Sekcja Przygotowania Technicznego obejmuje prace, związane z popularyzacją mechanizacji rolnictwa, zaznajamianiem z maszyną (traktory, motory, elektryczność, jako siła napędowa w rolnictwie, itp.) oraz olbrzymi zakres prac wśród młodzieży, wychodzącej ze wsi do innych zawodów. Będzie to więc szeroko zakrojone poradnictwo i informowanie odnośnie wyboru zawodu, kierowanie i pomoc w wyborze szkoły, pomoc w utrzymaniu, akcja stypendialna itp.

Jak wynika z założeń ideowo-programowych Związku, prace te są realizowane w głównej swej mierze w oparciu o czynnik społeczny. Poszczególne ogniwa terenowe — od najmniejszych komórek organizacyjnych aż do Centrali włącznie — mają za zadanie przepracowywanie zagadnień oświatowych i praktyczne ich realizowanie. Akcja w zakresie przysposobienia rolniczego znalazła swój wyraz przede wszystkim w organizowaniu zespołów w poszczególnych kołach. Przedsięwzięto prace propagandowe i organizacyjne zarówno w drodze wydanej instrukcji, jak i odpowiednich artykułów w prasie związkowej. W tym charakterze Związek będzie rozwijał swe prace dalej, poświęcając łamy swego organu celom przygotowania zawodowego i budzenia głębszych zainteresowań młodzieży wiejskiej sprawą oświaty rolniczej. W obecnej chwili Zarząd Główny nie jest w stanie podać dokładnych cyfr, dotyczących ilościowego udziału członków kół w zespołach p. r., gdyż zbieranie tych materiałów jest w toku. Według prowizorycznych obliczeń jednak nasze ogniwa terenowe zgłosiły łącznie około 3.000 zespołów i około 28.000 ucz-

niów. Stanowi to olbrzymią większość uczestników akcji p. r. w Polsce obok zespołów innych organizacji młodzieży i tzw. „dzikich", tj. tworzących się poza obrębem jakiejkolwiek organizacji.

Akcja, zakrojona na tak poważną skalę, w dzisiejszej nad wyraz trudnej sytuacji dla pracy czynnika społecznego, który ze względów technicznych, wynikających głównie z przeladowania pracą zawodową i zarobkową nie może poświęcić pełnego wolnego czasu pracy w Związku, wymaga sił dodatkowych, choćby częściowo płatnych, które by mogły pomóc w realizowaniu tych zadań. Zarówno na szczeblu centralnym, jak i wojewódzkich, zadania te w obecnej chwili często przerastają możliwości czynnika społecznego. Z drugiej strony ich ciężar gatunkowy i znaczenie dla odbudowy naszego kraju nakazują żywe zajęcie się nimi i organiczne włączenie ich do akcji, prowadzonej przez Związek Mł. W. R. P. „Wici".

Stąd na szczeblu centralnym, jak i w ogniwach wojewódzkich Zarząd Główny przewiduje zatrudnienie kierowników akcji przygotowania zawodowego, jako sił płatnych, obok udziału sekcyj, reprezentujących czynnik społeczny. Kierownicy ci otrzymają specjalne przeszkolenie na projektowanym 2 — 3-tygodniowym kursie, gdzie będą zapoznawani z problemami społeczno-gospodarczymi i oświatowymi kraju. W Warszawie oraz w miastach uniwersyteckich w Polsce Związek rozpoczął pracę w kierunku przygotowania kadr młodzieży, rekrutującej się ze studentów wydziałów rolnych, którzy by od najwcześniejszej młodości przyspasabiali się do pracy na tak ważnym a zaniedbanym odcinku"...

Z ujęcia tego widać planowe dążenie Związku do rozumnego pokierowania najbardziej istotnymi sprawami życia członków organizacji i włączenie tego zagadnienia w ogólne ramy prac ideowo-wychowawczych. Zorganizowana młodzież wiejska bierze coraz szerzej swoje sprawy w swoje ręce... Notując te poczynania, Redakcja naszego pisma życzy Związkowi i wszystkim jego członkom jak najpomyślniejszych owoców z podejmowanych w tym kierunku starań i zabiegów.

Państwowe Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Lublinie

Zadaniem Liceum jest przygotowanie nauczycieli do szkół rolniczych i instruktorów rolnych. Nauka w Liceum trwa 3 lata. Na I kurs przyjmowana jest młodzież obojga płci na podstawie świadectwa małej matury lub egzaminu wstępnego w zakresie 4 klas gimnazjum.

Podania o przyjęcie wraz z metryką urodzenia, świadectwem szkolnym i własnoręcznie napisanym życiorysem składać należy do dnia 28 sierpnia 1946 r. pod niżej wskazanym adresem. Początek roku szkolnego 2 września.

Egzamin wstępny dla nie posiadających świadectwa małej matury odbędzie się 2, 3 i 4 września w godzinach popołudniowych.

Wpisowe wynosi zł 120.

Adres Liceum: Lublin, ul. 3-go Maja 20. *Dyrekcja.*

Państwowe Liceum Rolnicze w Środzie

Z dniem 1 września b. r. podjęta zostanie nauka i zajęcia praktyczne na pierwszym i drugim roku Liceum.

Wpisy na pierwszy rok otwarte zostały z dniem 30 maja b. r. i trwać będą do 30 lipca b. r.

Kandydaci (kandydatki), mający ukończone gimnazjum albo 6 klas gimnazjum dawnego typu lub też wykształcenie równorzędne, winni przesłać wniosek o przyjęcie załączając oryginały lub uwierzytelnione odpisy: a) świadectwa szkolnego, b) metryki urodzenia, c) świadectwa moralności oraz zł 200.— przekazem pocztowym tytułem wpisowego.

Bliższych informacji udziela się listownie.

Nauka w Liceum trwa trzy lata. Kończący Liceum uzyskują prawo wstępu do szkół wyższych albo mogą pracować jako siły nauczycielskie w powiatowych i gminnych szkołach rolniczych lub też jako instruktorzy itp. W Liceum można się specjalizować w kierunku hodowlanym, ogrodniczym lub łąkarskim. Szkoła posiada trzy gospodarstwa.

Kandydaci (kandydatki), nie posiadający małej matury, mogą w terminie do 20 sierpnia zgłosić się do egzaminu wstępnego z zakresu 4-ch klas gimnazjum. Zarazem dla jednostek mających 2 — 3 klasy gimnazjalne (lub równorzędne wykształcenie) uruchomiony zostaje kurs roczny wprowadzający (od 1 września 1946 do 30 czerwca 1947). Ukończenie z pomyślnym wynikiem nauki na tym kursie daje prawo wstępu na 1-szy rok Liceum.

Internat dla uczniów i uczennic. Nauka bezpłatna. Utrzymanie spoczywa w ręku Spółdzielni Wyżywieniowej uczniów (dotychczasowy udział miesięczny wynosi zł 660).

W sprawie rachunkowości

Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich, Biuro Rachunkowości Drobnych Gospodarstw, Warszawa, Rakowiecka 8 podaje niniejszym do wiadomości:

Od szeregu lat prowadzona jest przez Instytut rachunkowość wśród drobnych gospodarstw. Otrzymane wyniki były przez Wydział Ekonomiki opracowywane i służyły, jako podstawa tak dla różnych opracowań naukowych, jak i dla polityki rolnej Państwa, a również służyły jako zbiór wiadomości dla regionalnych instytucji, towarzystw rolniczych i samym rolnikom.

Mimo różnorakich trudności praca ta podczas wojny— aczkolwiek przybrała rozmiary skromniejsze — przerwy nie doznała i w najbliższych tygodniach wyjdzie drukiem opracowanie wyników rolnictwa za okres lat wojny.

Od czasu wyzwolenia Polski zakres pracy został rozszerzony. Obecnie od 1 lipca rozszerzenie będzie musiało nastąpić w dużo poważniejszych rozmiarach. Liczymy przeciętnie 150 gospodarstw na województwo.

Zorganizowaniem akcji w terenie zajmują się terenowe izby rolnicze za pośrednictwem powiatowych biur rolnych.

Ponieważ zapasy książek do prowadzenia rachunkowości zostały całkowicie wyczerpane, a druk nowych książek ulec musi pewnemu opóźnieniu poza dzień 1 lipca — będą do dyspozycji izb rolniczych nadesłane „Notatniki", w których rachunkowicz będzie mógł dokonywać wszyst-

kich zapisów. Z chwilą rozesłania książek, co nastąpi prawdopodobnie w drugiej połowie lipca, przeprowadzi się z „Notatnika" wpisy do książek właściwych.

Niniejszym komunikatem pragniemy zwrócić uwagę na ważność sprawy szczególnie w czasach dzisiejszych, kiedy wszelkie poczynania gospodarcze Państwa oprzeć się mają na tzw. planowaniu.

Oświetlenie spraw gospodarczych na podstawie posiadanych cyfr da planowaniu realizm, a rolnictwu pozwoli uniknąć szeregu być może przykrych rozczarowań.

Na zakończenie pragniemy podkreślić, że chodzi nam o przeciętne gospodarstwa, różniące się np. swym obszarem, ale nie odbiegające zbytnio systemem gospodarowania (np. specjalnie ogrodnicze). Wszelkie gospodarstwa „przykładowe" oraz gospodarstwa, w których zasadniczym zajęciem właściciela jest tzw. zajęcie uboczne itp. nie będą się nadawały do naszych opracowań.

Z tytułu prowadzenia rachunkowości nie ponosi rolnik żadnych wydatków. Wszelkie druki otrzymuje bezpłatnie, a po zakończeniu roku książka, wykończona i zamknięta, będzie zwrócona gospodarzowi.

Książka o sadownictwie

Antoni Gladysz — U r z ą d z a n i e i p i e l ę g n o w a n i e s a d u. Wyd. VI, znacznie rozszerzone i uzupełnione (z 200 rycinami w tekście). Cz. I. Wydawnictwo „Hasła Ogrodniczo - Rolniczego", Tarnów 1946, str. 326. Cena zł 250.

Nowe wydanie książki A. Gładysza jest jednym z pierwszych wydawnictw powojennych w dziedzinie sadownictwa. Autor nie szczędził trudu dla ponownego, rozszerzonego opracowania tematu oraz zilustrowania książki licznymi fotografiami i rysunkami.

Omówione są wszystkie działy sadownictwa, jak: klasyfikacja gleb i wybór ziemi pod sad, dostosowanie odmian i gatunków drzew owocowych w zależności od klimatu, gleby, położenia itp. Szeroko potraktowano prace, poprzedzające założenie sadu, sadzenie drzew, dalej pielęgnowanie i prowadzenie sadu, zasilanie drzew, uprawę gleby itp.

Uwzględniono też zbiór owoców, sortowanie, pakowanie i przechowywanie. Obszernie potraktowany jest dział chorób i szkodników drzew i krzewów oraz ich zwalczanie, a w tym — jak stosować środki owado- igrzybo-bójcze i jak wykorzystywać ptaki i owady, pracujące w sadzie na korzyść człowieka.

Niesłusznie natomiast wyłącza autor całkowicie sadzenie drzew karłowych w sadach handlowych. Pomimo, iż jest to dział niedość jeszcze opracowany u nas, sądzę, że sady karłowe w niedługim czasie będą stanowiły poważny dział sadownictwa handlowego. O tym należy już dziś mówić i pisać.

Dla wielu rolników książka będzie drogowskazem przy zakładaniu i prowadzeniu sadu. *A. O.*

Kurs w Legnicy

W dniach 6, 7 i 8 maja rb. odbył się trzydniowy kurs dla przodowników p.r. powiatu legnickiego (Dolny Śląsk). Wzięło w nim udział 26 uczestników. Zaznaczyć należy, że powiat nasz liczy 34 zespoły i zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce na Dolnym Śląsku.

Program obejmował m. in.: 1) Rolnictwo na Ziemiach Odzyskanych, 2) Sposoby i metody zdobywania wiedzy rolniczej, 3) Szkoły rolnicze gminne a przysposobienie rolnicze, 4) Przysposobienie rolnicze i jego zadania, 5) Trzy stopnie sprawności rolniczej, 6) Rola i obowiązki przodownika w zespole, 7) Prowadzenie dzienniczków i książki zebrań, 8) Życie roślin, 9) Nawozy i nawożenie, 10) Uprawa buraków pastewnych i ziemniaków, 11) Poletka warzywne. Dyskusje były żywe, co świadczy o zainteresowaniu i ochocie do pracy.

W trzecim dniu uczestnicy zwiedzili zakład ogrodniczy „Udycz", gdzie zapoznali się z nowościami w zakresie uprawy warzyw, oraz gospodarstwo wzorowe.

Na pożegnanie inspektor p.r. Chwala zachęcił do gorliwej pracy i wytrwania, a instruktor Fliorian Goch omówił najbliższy plan działania i podał terminy odpraw dla przodowników. *Juliusz.*

Odpowiedzi Redakcji

Helena Polakówna, przod. zespołu p. r. w Kańkowie, gm. Małkinia. Pocztówkę w sprawie broszur skierowaliśmy do Oddziału Księgarskiego „Społem" w Łodzi, ul. Piotrkowska 5. Tam bowiem jest skład główny wydawnictw Min. Roln. i R. R.

Edward Janczak, Drzewce — Nałęczów. Pismo wysyłamy. Na pytania z zakresu rolnictwa będziemy się starali odpowiadać. Inne prosimy kierować do Centralnej Poradni Samokształcenia (patrz nr. 9 „P. R.", str. 8). W sprawach budowlanych: inż Kazimierz Kalinowski, Warszawa 22, ul. Reja 9, BOS.

Czesław Jóźwiak, Ostrów Wlkp. Broszury, o które prosicie, są na składzie głównym w Oddziale Wydawniczym „Społem" (Łódź, ul. Piotrkowska 5). Powinny również być w sprzedaży w poszczególnych placówkach „Społem", a więc i w Ostrowie Wlk. oraz w innych księgarniach.

Alfons Kolesiński, wieś Romaninki, pow. Suwalki. Prenumeratę otrzymaliśmy i pismo wysyłamy. Adresy: „Oświata Rolnicza" — Łódź, ul. Traugutta 14, „Rzeczy Ciekawe" — Warszawa 22, ul. M. Reja 9, „Problemy" — Warszawa, ul. Wiejska 16.

REDAGUJE KOMITET. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI — WARSZAWA 22, UL. M. REJA 9.
Konto P. K. O. I-1783.

REDAKTOR: *PIOTR BANACZKOWSKI.*

PRENUMERATA WYNOSI: rocznie zł. 60, półrocznie zł. 30, kwartalnie zł. 15.
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Druk. Samop. Nauczyc. Spółdz. z odp. udz.. Raszyńska 22. B.-09303